Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
w Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor 8·— miesięcznie kor 2·76, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 800.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
na prowincji: rocznie kor. —, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. —, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje samoistny przedsiębierca tego działu Jan Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, przy ulicy Jagiellońskiej 7 (róg ul. Szewskiej). Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 10 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek. W Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A Lorette, directeur, rue Coumartin.

Nr. 252. Kraków, Poniedziałek dnia 5 Listopada 1900. Rok VIII.

Od dnia 26 b. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“ dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Pisku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.

PO ŚMIERCI SZCZEPANOWSKIEGO.

Szkoda Szczepanowskiego! Nie dlatego, że umarł, bo może sam, po tylu strasznych przejściach, prosił Boga o spokój wieczny, ale szkoda go dlatego, że się zmarnował.

Człowiek ten ze swoją inicjatywą, rzutkością, odwagą, ze swoim zapałem i wiarą w powodzenie, był rzadkim wyjątkiem w naszych czasach i w naszym kraju. Boleść przejmuje serce, kiedy się widzi u nas straszny brak przemysłu, zanik przedsiębiorczości. Jeżeli porwie się biedak do pracy na tem polu, to ginie przez obcą konkurencję, nieżyczliwość władz, brak kredytu, przez podatki, —bogacze zaś, magnaci, albo składają pieniądze w bankach angielskich, albo bawią się w operacje finansowe, albo wreszcie umieszczają kapitały w akcjach zielonego stolika. Więc kiedy zjawił się człowiek, który z ufnością w swe młode siły, z wielkim rozmachem zaczął wydobywać skarby, ukryte w łonie ziemi, a jednocześnie tworzyć przemysł krajowy, każdy uczciwy obywatel musiał się cieszyć, musiał mu życzyć powodzenia. A zdawało się, że gwiazda szczęścia stale mu świeci, że posiada jakiś talizman do walki z oporną przyrodą i jeszcze oporniejszymi od niej ludźmi.

Skończyło się na katastrofie strasznej, niezwykłej, choć przewidywanej przez ludzi umiejących trzeźwo patrzeć na rzeczy. Stała się krzywda dla kraju podwójna, bo od straty materjalnej gorszą jeszcze była moralna: upadek wiary we własne siły. Szczepanowski odpokutował ciężko, choć go bowiem sąd uwolnił, społeczeństwo wydało werdykt: winien.

Nie pora nad świeżym grobem rozpatrywać szczegółów procesu, będących zresztą w pamięci wszystkich, ale można i należy się spytać, co Szczepanowskiego popchnęło do czynów tak napozór sprzecznych z jego idealizmem, a raczej jakie okoliczności złożyły się na to, że upadł człowiek, a z niem upadło dzieło jego życia.

Była w tem wina jego własna i wina innych.

Szczepanowski za bardzo wierzył w siebie; zdawało mu się, że ruszy z posad ziemię, że na każdem polu może pracować, że wszystkiemu podoła, że na wszystkiem się rozumie. Więc zamiast uprawiać jedną, dwie, trzy niwy (im mniej tem lepiej), on z gorączkowością rzucał się na wszystkie strony, wkraczał we wszystkie dziedziny pracy ekonomicznej i społecznej. Zamiast stać się fachowcem, stał się dyletantem. Więcej oddawał się temu, czego nie umiał, albo co znał z „widzenia“, aniżeli pracy na polu dla siebie właściwem, pracy, którąby przyniosła krajowi pożytek, a jemu wielkie imię w dziejach naszego przemysłu. Pragnął reformować wszystko, a nie umiał zawładnąć nad samym sobą.

Pierwszym takim niezdrowym objawem była jego książka „Nędza Galicji“. Napisana z polotem zyskała wielki rozgłos, ale od razu ludzie poważnie myślący powiedzieli i napisali, że to fantazja, że autor walczy dowolnemi cyframi, że na każdej karcie tej książki widna nieznajomość stosunków, brak rzeczywistej wiedzy, że apodyktyczność sądów idzie w parze z niesłychaną naiwnością.

A przecież ta książka, pisana „na kolanie“, ten owoc nie poważnych studjów, lecz dyletantyzmu, zaprowadził odrazu Szczepanowskiego na ławy sejmowe. Szczęśliwemu przedsiębiorcy, górnikowi i przemysłowcowi dano patent na polityka, na zbawcę kraju, udzielono mu prawa do mówienia o wszystkiem, decydowania o wszystkiem. Smutne świadectwo dla naszej.... mądrości.

Wierzono w niego, a to go wbiło w jeszcze większą zarozumiałość. Łatwość wymowy, umiejętność rzucania błyskotliwych zwrotów, zjednywały dla niego oklaski, upajał się niemi i brnął dalej w bajory taniej popularności.

Trzymał się jeszcze, póki „swoi“ okadzali go dymem kadzideł, — ale uległ zupełnie, kiedy nasze sfery konserwatywne złożyły ręce do oklasków. Przez pewien czas delektowały się nim „Czasy“, kochało go „Koło polskie“, uśmiechali się do niego „stojący i stać chcący“. Z pesymisty, który tak czarno patrzał na losy kraju, stał się zawołany optymista. Pamiętamy, jak z zapałem twierdził, że kraj olbrzymio się rozwija, wielkiemi krokami pcha się naprzód. O stańczykach mówił, jako o ludziach wielkiej zasługi, badenizm miał w nim niezłomnego czciciela. Więc też wysuwano go na plan pierwszy, powierzano mu role, jakich żaden skrajny konserwatysta podjąć się nie chciał. Demokrata, Polak, wiedzący, co to ucisk i prześladowanie, referował stan wyjątkowy w Pradze, bronił rozporządzeń rządowych...

Ta miłość ze stańczykami wykoleiła go do reszty. Zbawiał ojczyznę w Wiedniu, służąc w Kole polskiem wszystkim z kolei rządom, — a tymczasem rosły długi; nad przedsiębiorstwami jego zawisnęła katastrofa. Miast pilnować swoich interesów, które były interesami kraju, oddawał się „wielkiej“, a w rzeczywistości dziwnie małej polityce.

Za wystawy lwowskiej brnął dalej w popularności. Marchwicki, Badeni, Sapieha, Szczepanowski — oto cztery „gwiazdy“, które świeciły nad ówczesnym Lwowem. Całe dziennikarstwo padało w proch przed temi imionami, na wszystkich fetach o nich tylko mówiono, ich reklamowano. Była to orgja kadzideł... Szczepanowski sypał mowy jak z rękawa, wszystkim udzielał rad i przestróg. Na zjeździe literatów i dziennikarzy, uczył pierwszych jak mają pisać, wykazywał drugim czego się trzymać powinni.

A było już wtedy źle nietylko z nim, ale i ze wspólnikami jego ówczesnych tryumfów. Ratowali się więc w Kasie oszczędności, ratowali w Banku kredytowym. Jedne sposoby ratowania się wyszły na jaw, inne zatuszowano, aby uniknąć „skandalu“. Opuścili niedawni przyjaciele, bo musieli myśleć o sobie i o swoich. Tarnowski spłonąwszy całkiem ze wstydu za „demokrację“, nie miał już czem płonąć za „przedstawicieli tradycji, niosących godnie w swych rękach sztandar narodowy“. A ci przedstawiciele albo w łeb sobie palili, albo czekali ze drżeniem decyzji sędziego śledczego.

Szczepanowski padł ofiarą win własnych i ofiarą polityki. Ona go wprowadziła na bezdroża, ona go popchnęła w ramiona występku. Silny charakter byłby oparł się złudnej marze — tego charakteru, niestety, mu brakowało. Wnosił ze sobą w nasze życie ekonomiczne wielki zasób dobrej woli, zdolności, energji, ale nie miał siły odpornej, nie zdołał pokonać własnej zarozumiałości, nie mógł oprzeć się żądzy popularności i błyszczenia. Brał na barki swoje ciężary, którym nie podołał. Runął pod niemi, a z nim runęło jego dobre imię...

Dawno w naszych stosunkach nie pamiętano takiego upadku, — może nawet wogóle nigdy podobnego nie było. W każdym razie żaden upadek nie nastąpił tak gwałtownie, nie miał tła tak tragicznego...

A źródłem win własnych i cudzych, które zgotowały dlań moralną banicję ze społeczeństwa, nie była pozioma i wstrętna żądza bogactw, najzwyklejsza przyczyna upadku charakterów, lecz nieokiełznana manja wielkości. Manja ta gubi nietylko ludzi — w oczach naszych pada stronnictwo, które miało w rękach przez długi czas losy kraju, a myśląc tylko o sobie, o swej władzy, o swej wielkości, utonęło w pysze i w lekceważeniu drugich.

Smutny los Szczepanowskiego, to wielka nauka dla naszego społeczeństwa. Rzadko ono umie ocenić ciche zasługi, wielką pracę, szlachetne dążności, a prawie zawsze niesie pokłon hołdowniczy wszelkiemu powodzeniu, choćby opartemu na zgniliźnie. Tam, gdzie nawet w sferach nauki blaga, poza, tytuły i majątek więcej odnoszą tryumfów, niż mozolne badania, — tam gdzie pięknie wygłaszane frazesy dają prawo do zajęcia pierwszych miejsc w świątyni nauki — tam, niestety, i na każdem innem polu lekceważona jest zasługa, ginie niedostrzeżona krwawica serc i umysłów, — a rozpanosza się blaga, tryumfuje dyletantyzm.

Szkoda Szczepanowskiego! W innem środowisku, nie wychodząc po za granice swego kierunku i swoich zdolności, obdarzony wielu cennymi przymiotami, zasłużyłby sobie na medal „bene merentibus“, — na naszej glebie zmarnował się, bo reklama i pajacostwo polityczne rozdmuchały tlejącą w nim iskrę fałszywej ambicji i pozy apostolskiej. Wszak nawet w czasach jego upadku, gdzie co najwyżej żałować go było można, niesumienne lub bezmyślne pióra w petersburskim „Kraju“ i w kilku pismach warszawskich stawiały go za przykład społeczeństwu, wprowadzały do Panteonu.

Biedny ogrodnik, któremu najpiękniejsze owoce toczą robaki — biedne społeczeństwo, w którem najzdrowsze na pozór jednostki noszą w sobie zarody choroby, wybuchającej gwałtownie w zgniłej atmosferze stosunków.

Zgromadzenie właścicieli realności.

Wczoraj o godz. wpół do 5-ej w sali Rady miejskiej odbyło się zgromadzenie właścicieli realności celem naradzenia się nad wyborem kandydata na posła do Rady państwa, któryby w szczególności przestrzegał ich interesów. Przebieg zgromadzenia był bardzo poważny, a jedynie dysonans wywołał dr Seinfeld, który krytykując działalność Koła polskiego nie potrafił nastroić się do tonu, panującego w sali, lecz zwyczajem przyjętym pod Kapucynami obrzucił wszystkich i wszystko błotem, za co też otrzymał doskonałą odprawę od prof. Ulanowskiego i dra Łepkowskiego, którzy w kilku słowach jasnych i prostych wykazali całą bezpodstawność jego zarzutów błahych i obliczonych na niskie instynkta tłumów, skierowanych na obałamucenie umysłów bezkrytycznych, ale niezdolnych przekonać ludzi myślących.

Przebieg zgromadzenia był następujący:

Prezes Towarzystwa właścicieli realności dr Jan Jakubowski o godz. wpół do 5-ej zagaił posiedzenie i polecił sekretarzowi Towarzystwa drowi Malickiemu odczytać protokół ostatniego posiedzenia, który bez dyskusji przyjęto.

Następnie przewodniczący odczytał pismo Koła mieszczańskiego, w którem ono donosi, że postanowiło wybrać własny samoistny komitet, któryby zastanowił się nad wyborem kandydata na posła do Rady państwa, i wejść w porozumienie z innymi komitetami na zasadzie równorzędności, a nie wysyłać delegatów, a następnie udzielił głosu drowi Łepkowskiemu. Mowca uzasadnia potrzebę wyboru posła do Rady państwa z grona właścicieli realności, a przynajmniej takiego, któryby ze stosunkami i ciężkiem położeniem właścicieli realności był jak najdokładniej obeznany, któryby wiedział co ich boli, co gnębi, co zdolne ich z tego położenia już prawie bez wyjścia wydobyć i przed

bankructwem uchronić i to nie przed bankructwem jednej klasy ludności, jaką stanowią właściciele realności, ale przed bankructwem ogólnem kraju i państwa, ponieważ interesy właścicieli realności są tak ściśle związane z interesami innych warstw ludności, że bankructwo jednych pociągnąć za sobą musi ruinę drugich.

Dość wspomnieć o zastoju budowlanym i będącej z nim w związku nędzy robotników murarskich, by przekonać się o prawdziwości wypowiedzianego twierdzenia. Następnie przychodzi mowca do kwestji solidarności, Koła polskiego i oświadcza się za bezwzględnem jej utrzymaniem. Wprawdzie podniosły się już głosy za zerwaniem tej solidarności niewątpliwie takie zdanie i dzisiaj usłyszymy, ale hasła tego używa się tylko w interesie partyjnym, agitacyjnym ale nie w interesie dobra publicznego i wszelka krytyka działalności Koła oparta jest po większej części na nieznajomości stosunków, w jakich Koło się znajdowało (Dr. Seinfeld: a Nordbahn!) Dalej porusza mowca przeciążenie podatkowe właścicieli realności twierdząc, że właściwymi właścicielami realności są banki i Urzędy podatkowe, ponieważ pierwsze pobierają jedną połowę dochodów z realności a drugie drugą, właściciel realności zaś pocieszać się musi wątpliwej wartości tytułem inkasenta rządowego bardzo licho wynagradzanego. Mowca przychodzi do przekonania, że dzieje się u nas już bardzo źle, kiedy rzymska zasada „in dubiis contra fiscum“ zmienioną u nas została na „in fiscalibus contra cives“. i illustruje ją kilkoma jaskrawymi a krzyczącymi przykładami. W końcu stawia następującą rezolucję:

Walne zgromadzenie właścicieli realności miasta Krakowa uchwala:

I). Wysłać 12 delegatów do Komitetu wyborczego ukonstytuowanego za inicjatywą prof. Jordana, pozostawiając wybór tych delegatów wydziałowi;

II a). Żądać od kandydata na posła przyrzeczenia, że wstąpi do Koła polskiego bez żadnych zastrzeżeń i w niem pozostanie przez cały czas trwania poselstwa;

b) że będzie się starał o przeprowadzenie reformy podatku domowo - czynszowego z równoczesnem zniesieniem systemu fasyjnego;

c) że będzie się starał o przeprowadzenie znacznego obniżenia stopy podatkowej podatku domowo-czynszowego.

d) że będzie się starał o przeprowadzenie reformy ustawy o należytościach skarbowych przy przeniesieniu własności nieruchomości:

e) że będzie się starał o przeprowadzenie reformy ustawy o postępowaniu awizacyjnem w ogólności, w szczególności w tym kierunku, aby zarzuty na wypowiedzenie nie wstrzymywały obowiązku eksmisji lokatora przy najmach krótkoterminowych;

f) że będzie się starał o odjęcie gminom t. zw. poruczonego zakresu działania w przedmiocie egzekucyjnego ściągania należytości skarbowych;

g) że będzie się starał o przeprowadzenie ustawy normującej czasokres do merytorycznego załatwiania rekursów skarbowych i to pod przepadkiem odnośnej należytości skarbowej;

h) że w drodze właściwej spowoduje odnośne władze skarbowe do efektuowania t. zw. odpisów podatkowych z powodu próżnostania, a to zaraz przy wpłacie podatku z następującego kwartału;

k) że się postara o przeprowadzenie ustawy o zaciąganiu pożyczek meljoracyjnych wodociągowych;

l) że się postara o reformę ustawy skarbowej w tym kierunku, by tak skargi jak wyroki w sprawach awizacyjnych, tudzież w sprawach o zapłatę zaległego czynszu nie podlegały żadnym stemplom, ani żadnej opłacie skarbowej;

m) że się postara o zniesienie rewersów demolacyjnych. (Brawa).

Przewodniczący zwraca się do zgromadzenia z tem, że ponieważ obecne zgromadzenie jest ogólne a nietylko samych członków Towarzystwa właścicieli realności, przeto prosi o wybór przewodniczącego — jednakowoż zgromadzeni proszą go by i nadal przewodniczył.

Zabiera głos p. Gędzierski i zwracając się do dra Łepkowskiego zarzuca mu, że nie dba o rozwój przemysłowy i fabryczny naszego miasta, gdyż sprzeciwiał się wybudowaniu fabryki oleju przy ul. Biskupiej, mimo że tam istnieje już fabryka sztucznego lodu, i to z ramienia Towarzystwa ubezpieczeń, które nie życzy sobie by do jego „apartamentów“ zalatywała nieprzyjemna woń.

Towarzystwo nawet miało grozić, że w razie wybudowania tej fabryki, podniesie premje o 25 prc., dlatego mowca jest za założeniem miejskiego Towarzystwa ubezpieczeń.

Przewodniczący wyjaśnia, że sprawa poruszona przez mowcę jest już przedmiotem obrad wydziału.

Dr Lipowski podnosi, że poseł powinien się starać przedewszystkiem o podniesienie ekonomiczne naszego miasta, tego „serca Polski“, a doktryny i teorje polityczne zostawić innym, bo te nikomu chleba do ręki nie dały, powinien starać się, by mieszczaństwo krakowskie nie zeszło „na dziady“, bo wówczas nie będzie mogło osiągnąć celów wyższych dla braku środków i zginąć musi zapomniane.

Podnosi przeciążenie podatkowe, któremu miał zapobiedz nowy podatek osobisto-dochodowy, jako najlepszy, obiecywano ulgi w innych podatkach, uznanych przez sam rząd za złe; tymczasem i złe pozostawiono — i „dobry“ zaprowadzono i obywatele po zaprowadzeniu tych „ulg podatkowych“ płacą jeszcze więcej, jak przed ulgami! (brawa).

Mowca spodziewał się, że przez zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego obywatele przynajmniej nauczą się skrzętnie prowadzić rachunki, tymczasem podatki u nas w ten sposób ściąga się, że nikt właściwie nie wie, ile płaci! (brawa).

W końcu przemawia za solidarnością Koła polskiego, ponieważ zdaniem jego tylko zwartą falangą można coś zrobić i każdy przyznać musi, że rząd więcej będzie się liczył i starał o względy Koła, liczącego 70 członków, niż kółka, liczącego 7 miu członków lub mniej. (Brawa).

Mowa dra Lipowskiego wygłoszona ze spokojem i powagą, bez jakichkolwiek wycieczek przeciw osobom czy stronnictwom, a wskazująca przyszłemu posłowi wdzięczną pracę na polu ekonomicznem, wywołało wielkie wrażenie.

P. Kramarczyk jest za wyborem posła dokładnie obznajmionego ze stosunkami lokalnymi do obietnic kandydatów na posłów; nie przywiązuje żadnej wagi, ponieważ wszyscy wiele obiecują, a bardzo mało, albo nic nie robią. (Brawa).

Dr Seinfeld zaznacza, że właścicieli realności jest przeszło 3000, tutaj zaś jest zgromadzonych jakich 120, nie można więc niczego uchwalać w imieniu wszystkich właścicieli, lecz tylko imieniem własnem. Następnie przechodzi do krytyki wniosku dra Łepkowskiego i sprzeciwia się wysłaniu 12 delegatów do komitetu wybranego na konwentyklu we „florjance“, sprzeciwia się także uchwaleniu rezolucji, by poseł był obowiązany wstąpić do koła rządzącej kliki i tam przez cały czas poselstwa pozostał. Wsiadłszy zaś raz na „koło“ zwymyślał wszystkich jego członków, a la p. Daszyński, od tumanów, manekinów, pionków, blagierów etc., uznał za stosowne podnieść „polnische Wirtschaft“ i „polnische Wahlen“ i że posłem z ramienia komitetu centralnego nie może zostać nikt, kto zdradza choćby iskrę samodzielności, że w Kole polskiem nie znalazł się nikt, ktoby zaprotestował przeciw wydawaniu pieniędzy na wojsko, na okręty, na urzędników podatkowych etc.

Trudno zresztą streścić nawet ten konglomerat frazesów obliczonych na łatwowierne tłumy, nie umiejące odróżnić ziarna od plewy, lubujące się w bryzganiu błotem na wszystkich i wszystko; nic też dziwnego, że swada oratorska p. dra Seinfelda u zgromadzonych nie znalazła uznania, którą zapewne nie omieszka popisać się gdzieindziej, kiedy nawet przed zakończeniem salę opuścił, znalazłszy w niej niewdzięcznych słuchaczy...

Gwałtowną odprawę dał drowi Seinfeldowi prof. Ulanowski, który z pewnością siebie jemu właściwą podniósł, że wojowanie frazesami takiemi, jak odmówienie pieniędzy na utrzymanie wojska, okrętów, urzędników etc. między w tej sali mieć nie powinno, że to jest blagą, którą zgromadzeni otumanić się nie dadzą, boć każdy tutaj wie, że nietylko Austrja utrzymuje wojsko, okręty i urzędników, że nie Polacy sami rządzą Austrją, że my nie mamy samoistnego bytu politycznego, więc za tę odrobinę swobody, jaką tutaj mamy, często na wszystko zgodzić się musimy, bo to i bez naszej zgody uczynionoby. Nie należy tu wojować frazesami zapożyczonymi z „Neue fr. Presse“ i zamiast „polnische Wahlen“ zawołać raczej należy „wieder Parlament“, w którym Wolf i Schönerer przewodzą.

Mowca zastrzegł się, by komitet we „Florjance“ wybrany, nazywać stańczykowskim, czy konserwatywnym. Jest to komitet, złożony ze wszystkich partyj (!?), i dlatego i sam mowca do niego należy, chociaż konserwatystą nie był i nie jest (!!) i do żadnego stronnictwa

---

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

29) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Zawsze jednak nieprzezwyciężony pociąg prowadził go o jeden lub dwa wieki wstecz, ku tej pełnej chwały Francji katolickiej i monarchicznej, jednego z najwspanialszych i najdoskonalszych kwiatów w rozwoju ludzkości.

Co przedewszystkiem zastanowiło markiza de Brénaz w usposobieniu Soni Kaweczin, to ów dziwnie chłodny polot jej fanatyzmu. Ta dziewczyna — markiz de Brénaz zrozumiał to natychmiast — poświęciłaby z radością własną egzystencję i życie wszystkich choćby najdroższych jej osób, byleby odniosło tryumf to, co nazywała „sprawą“.

Nosiła ona głęboko w sercu ukrytą, ową dźwignią potężną, która stwarza męczenników, lecz i katów niekiedy: wiarę. I od chwili owej Hubert silniej, niż dotychczas kiedykolwiek począł obawiać się o życie Miranowa.

Jakże chętnie Hubert byłby zapragnął poznać bliżej uczucia Soni dla tego nieustraszonego prześladowcy i wroga tych wszystkich, w których ona upatrywała swoich wspólników lub mistrzów. Lecz Sonia wystrzegała się nawet wymienić nazwiska hrabiego.

Wówczas, zapominając o polityce, zapominając o przypuszczalnym w przyszłości zamachu na życie Miranowa, markiz de Brénaz z całą rozkoszą oddał się rozmowie o pięknej Nadieżdzie. Sprowadził zręcznie rozmowę do rozdziału wspomnień z lat dziecinnych, których taić panna Kaweczin nie mogła mieć powodu.

Lecz Sonia i w tem wyraźnie pragnęła zachować dyskrecję. Imię przyjaciółki sprowadzało na jej usta jedynie banalne i wykrętne zdania. Łzy, które Hubert zauważył przed chwilą, nie powróciły już, by rozjaśnić lodowate blaski siwych źrenic studentki.

Markiz de Brénaz jednak nie dawał za wygraną i pomimo stanowczego zamiaru nie wyjawiania jeszcze planów hrabiny Miranow, nie mógł powstrzymać się, by nie powiedzieć jej.

— Ależ ona serdecznie przywiązana do pani!... Ah! gdyby pani wiedziała, co hrabina Miranow może i co pragnie uczynić! I ona także podobnie, jak pani boleje nad losem nieszczęśliwych, wydziedziczonych tego świata. Najgorętszem jej pragnieniem jest, za pośrednictwem pani, przyłączyć się do dzieła miłosierdzia, któremu się pani oddałaś.

— Miłosierdzia!... — zawołała Sonia. — Ah! panie, cofnij pan, proszę, to słowo! Nasze posłannictwo jest dziełem sprawiedliwości. Bogaty próżniak, który odziera ubogiego robotnika, nie ma prawa łżyć go wyrazem miłosierdzie!

Tym razem Sonia Kaweczin uniosła się zapałem.

Ciemny rumieniec zabarwił jej blade policzki. W końcu z uśmiechem pełnym goryczy tak mówić dalej:

— Oh! tak zapewne, pani Miranow mniema, że odegra rolę miłosiernej, jeśli ofiaruje swoim górnikom w Uralu, którzy pod groźbą knuta kruszą w pocie czoła malachitowe stalaktyty w podziemiach jej kopalni, kilka brył drogocennego kamienia! A liczą ich tam na setki tych nieszczęśliwych, skazanych wraz z żonami i dziećmi na pracę bezustanną, a raczej na długie katusze...

W ten sposób wśród społeczeństw dzisiejszych pewne jednostki grabią ze szkodą ogółu skarby naturalne, które stanowią dziedziczny majątek całej ludzkości! Ale zaręczam panu, że gdyby tylko można było oddzielić tlen z atmosfery, znaleźliby się bandyci, którzyby eksploatowali go ze szkodą słabszych, tak jak się eksploatuje zboże, równie niezbędne, jak powietrze.

— Wybaczy pani, ale oddychamy, nie zadając sobie tem żadnej pracy, przeciwnie, aby wyrosło zboże, potrzeba na to...

— Tak jest, potrzeba pracy... Otóż właśnie proporcjonalnie do pracy, a nie do kapitału stosowaną być winna miara używania. Na tem zasadzać się ma reforma, którą przeprowadzimy.

— A więc zanim to nastąpi, czyż miłosierdzie nie zdaje się być w oczach pani pierwszym najracjonalniejszym sposobem restytuowania wszelkich krzywd dotychczas wyrządzonych.

— Nie, panie, gdyż z miłosierdzia korzystają nie ludzie pracowici, lecz próżniacy. Miłosierdzie demoralizuje, bo źle bywa świadczone i ponieważ umiejętnie nawet wykonane poniża tylko w osobistej godności każdego biedaka, podsycając pychę bogatych głupców. Zresztą ono, pod pozorem niesienia ulgi w rzeczywistości tylko przedłuża zło w nieskończoność.

Gdyby więc pani Miranow w chęci wspomożenia tej nędzy straszliwej, która panią tak boli, oddała do dyspozycji pani znaczną sumę pieniężną, czy odrzuciłabyś pani jej ofiarę?

Sonia Kaweczin spojrzała Hubertowi głęboko w oczy. Po chwili milczenia rzekła:

— Zaadaniem naszym nie jest niesienie pomocy cierpiącym nędzę, lecz usuwanie jej. Dla przeprowadzenia tego dzieła w istocie potrzeba nam pieniędzy. Nie mamy więc prawa odrzucać zasiłków pieniężnych bez względu na to, skąd one pochodzą.

— W jakim celu jednakże użyłabyś ich, pani?

— Ofiarodawca winienby mieć dość zaufania, aby nie pytać nas o to.

Hubert de Brénaz zadrżał. W wyobraźni swej dostrzegł już uroczą hrabinę Miranow zniewoloną może wspierać ową ponurą armję spiskowych, przez długi czas trzymaną na wodzy przez straszliwą i mściwą dłoń Mikołaja Teodorowicza jej własnego męża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

politycznego nie należy. Wreszcie wnosi, by żadnych delegatów do tamtego komitetu nie wysyłać, lecz żeby właściciele realności wybrali sobie osobny komitet, jak to uczyniło Koło mieszczańskie, i aby ten dopiero wszedł w stosunki i porozumienie z komitetem pod egidą prof. Jordana, na zasadzie zupełnej równorzędności. Mowę prof. Ulanowskiego nagrodzono hucznymi oklaskami.

Zabierali jeszcze głos dr Łepkowski, dr Molicki, Mussil, Kramarczyk, Klemensiewicz i prof. Leo. Ten ostatni postawił wniosek, by wobec spóźnionej pory wybrać przynajmniej komitet, proponowany przez prof. Ulanowskiego, a dyskusję nad resztą porządku dziennego i wnioskami mowców odroczyć do przyszłej niedzieli. Wniosek ten przyjęto i komisja, złożona z p. przewodniczącego, prof. Ulanowskiego i Kosobuckiego, po 5 minutach przedstawiła listę 12 członków komitetu, którą jednomyślnie przyjęto. Komitet ten stanowią: dr Jakubowski Jan, dr Łepkowski, Mussil, Krzyżanowski, Kramarczyk, Koziański, Miedniak, Klemensiewicz, Kurkiewicz, prof. Leo, Zarachowicz, Kwiatkowski.

Następnie przewodniczący o godz. wpół do 8 odroczył obrady do przyszłej niedzieli.

Z WYPADKÓW DNIA.

W sejmie węgierskim kontynuowano w dalszym ciągu dyskusję nad sprawą małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Dep. Györy sprzeciwiał się wnioskowi rządowomu, dep. Horanszky przemawiał za projektem, twierdząc, że on daje narodowi wolność wyboru króla, w razie gdyby arc. Franciszek Ferdynand był ostatnim członkiem dynastji. Dep. Polonyi zapowiedział, że wypowie w poniedziałek dwugodzinną mowę.

W południowych Chinach zaznacza się ruch, zmierzający do przywrócenia na tron chiński dynastji Mingów, a mianowicie dwudziestopięcioletniego Tiensucana, który się ukrywa. Tiensucan rozrzucił proklamację, wzywającą do odrzucenia warkoczy, wprowadzonych przez dynastję mandżurską, do wypędzenia cudzoziemców ze środka kraju, ale do tolerowania ich w portach.

Jenerał Waldersee nadesłał następujące sprawozdanie pod datą 1 listopada. „Po obsadzeniu miejscowości Iczu przez kolumnę pod dowództwem Normanna, drugi bataljon drugiego pułku i angielscy saperzy pod majorem Försterem w towarzystwie jenerała Gayla i adjutanta Böhma wyruszyli na Tsekingkuan i w dniu 29 października pod Wielkim Murem napotkali na opór. — Forteca po gwałtownej walce wraz z 5 działami została zdobyta. Chińczycy, których było 1000, stracili 50 ludzi. Major Förster i 6 ludzi rannych, jeden żołnierz zabity. Postawa wojsk wyśmienita. Niemiecka flaga powiewa na chińskim murze“.

Lord Roberts wydał odezwę do angielskiego ludu, w której radzi, aby wracającym z pola wojny żołnierzom nie dawano spirytualnych napojów. Roberts oświadcza, że jego waleczni towarzysze broni zachowywali się nietylko jako bohaterowie, ale także jak dżentelmeni. Podczas całej wojny nie spełnili anglicy, zdaniem Robertsa, ani jednej poważniejszej zbrodni.

Od rannych Boerów pozostawionych w Poczefstroom dowiedział się jenerał Berton, że Boerzy w walce 28 października stracili 140 ludzi w zabitych, rannych i zgubionych. Jenerał Paqet uderzył w dniu 1 listopada pod Rustenburgiem na oddział Boerów, którzy od północy starali się dojść do rzeki Vaal, aby połączyć się z Dewetem. Przez atak jeomanrów Boerowie zmuszeni zostali do ucieczki.

Trzystu Boerów wtargnęło 26 z. m. do Reddersburga, gdzie całą załogę stanowiło dwóch poruczników i 30 żołnierzy angielkich. Załoga ta poddała się, jednak została wspaniałomyślnie puszczona wolno. Boerowie skonfiskowali wszystke znajdujące się w magazynach towary a zostawili w zamian za nie czek rządu państwa Oranja na 1.600 funtów szterlingów.

Cesarz Franciszek Józef przybył w sobotę rano do Gödöllö.

Książę arcybiskup Wiednia, kardynał dr Gruscha, obchodził w sobotę 80 rocznicę urodzin. Cesarz wystosował do kardynała odręczne pismo gratulacyjne.

Ślub królowej Wilhelminy Holenderskiej odbędzie się z końcem stycznia lub z początkiem lutego.

W powiecie busoowskim w Pirscow w Rumunji wybuchły zaburzenia chłopskie. Chłopi strzelali do wojsk; pułkownik, major i porucznik zranieni. Jeden chłop zabity, dwóch ciężko rannych. Kilku żołnierzy także jest rannych.

W kopalniach węgla w Phillippi (Virginja) w Stanach Zjednoczonych wywiązała się eksplozja; 32 górników zabitych, 100 rannych.

W Lens strejk się skończył; roboty po większej części zostały podjęte.

Prasa francuska zaznacza, że nowy angielski minister spraw zagranicznych Lansdowne jest marjonetką w rękach Chamberlaina, który chce mieć nieograniczony wpływ w polityce angielskiej.

W Madrycie odbyły się rewizje domowe u markiza Ferrolbo i Cassasoli. Wszystkie karlistowskie stowarzyszenia zostały zamknięte. Wielu karlistów aresztowano w Hiszpanji, wielu wygnano za granice państwa.

Wielu zbiegów boerskich, którzy od czasu poddania się miejscowości Komatipoort przebywali w Laurenço-Marquez, wróciło z powrotem do swoich komend. Jeździec boerski, który wiózł depesze dla prezydenta Stejna, został zabity; depesze jego uległy konfiskacie. Oddział 40 Boerów spotkał się z oddziałem Anglików; 8 Boerów zabitych, inni wzięci do niewoli.

Cesarzowa chińska powołała na nowo do siebie księcia Czwanga, który za udział w rewolucji pozbawiony został wszystkich urzędów. Inni książęta zdegradowani pobierają na nowo swoje pensje.

Poseł amerykański Conger obwinił amerykańskiego kapitana Halla, że zachowywał się po tchórzowsku podczas oblężenia poselstw w Pekinie. Rząd waszyngtoński polecił admirałowi Remeyowi, złożyć sąd wojenny nad Hallem.

Jenerał angielski Campbell zajął w dniu 31 października chińską miejscowość Nenczu. Po opuszczeniu Paotingfu zrobił wielką okrążającą drogę, zniszczył cztery silne oszańcowania hord Kułaka, oraz znaczne zapasy broni i amunicji; zabrał również znaczną ilość zdatnych do transportu mułów.

W wojsku rosyjskiem w Chinach wybuchła cholera i dysenterja.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 3 listopada.

Świad. Laas zeznaje, ża w krytyczną niedzielę wyszedł z kupcem Scheelem z handelku Rhodego i około wpół do 12-tej przechodził koło domu piekarza Angerera: Przypominam to sobie bardzo dokładnie, bo właśnie godzina wybiła na zegarze kościelnym. Zauważyłem światło u Angerera i mówię do Scheela: Kroćset miljnonów, musi już być późno, piekarz już na nogach. Od niedawna, bo dopiero od roku 1898 jestem w Chojnicach i nie wiedziałem, że obok Angerera mieszkał rzeźnik. Wtedy Scheel mówi mi: Ależ, mylisz się, jużeśmy przeszli koło piekarza. — Na zapytanie obr. Hunratha świadek zeznaje, że było to blade, niewyraźne światełko, które widział w piwnicy. — Przew.: A wiesz pan, że to był dom Angerera? — Św.: Na pewno nie, myślałem, że to dom piekarza, bo widziałem, że się na dole świeci.

Świadek Schell zeznaje mniej więcej to samo. — Żona fryzjera Doehringa mieszka naprzeciw Levyego. Ma ona zwyczaj co wieczór patrzeć przez okno, zanim się położy spać, aby zobaczyć, co robią sąsiedzi. Przed jarmarkami widywała często światło w piwnicy Levych i mówiła wtedy do męża: U Levych krzątają się znowu do północy.

Przew.: A 11 marca zauważyłaś co pani? — Świadek: Patrzyłam koło 11-ej i nie zauważyłam u Levych żadnego światła. Księżyc świecił wtedy jasno. U Angererów było także ciemno. — Przew.: Czy o 12 ej nie widziała pani światła u Angererów? Świadek: Nie. — Nadprokurator stawia wniosek, żeby jeszcze raz przesłuchać w tej sprawie Angerera.

Angerer podaje, że w sobotę, kiedy ma dużo roboty, świeci się u niego po 10-ej wieczór, świadek nie może sobie jednak przypomnieć, czy w dniu 11 marca świeciło się u niego przed 12 tą w nocy. — Czeladnik Tuczek potwierdza zeznania majstra.

Świadek Beniewicz zeznaje, że widział w ową niedzielę Lindenstraussów między 6 a 7, co go zdziwiło, bo wiedział, że pojechali na odpust do Konarzyna. — Przew.: Nie mylisz się pan co do godziny? — Sw.: Nie, stanowczo nie. — Sw. Spigielski zeznaje wprost przeciwnie. O wpół do ósmej przyjechał do Chojnic z Konaczyna; w drodze wyprzedził Lindenstraussów, którzy mieli tylko jednego konia.

Chemik sądowy dr Bischoff odczytuje swoje orzeczenie w sprawie resztek pokarmu, znalezionych we wnętrznościach Wintera. Składały się one z ryżu, kartofli, ogórków i mięsa i nie długo wystawione były na działanie narządów trawiących. Smierć Wintera musiała nastąpić najpóźniej między 6 a 7. Żadnych narkotyków, ani alkoholu w przewodzie pokarmowym nie było.

Radca sanitarny Mittenzweig zgadza się w ogólności z wywodami dra Bischoffa. Toż samo zeznaje dr Puppe, docent z Berlina i fizyk okręgowy dr Müller. Z wyjątkiem Puppego wszyscy rzeczoznawcy orzekają, że śmierć Wintera nastąpiła wskutek upływu krwi.

Kontrolor katastralny Tupilski przedkłada szkic, według którego można ocenić odległość między jeziorem Mnichów a miejscem, w którem stał Masloff w krytycznej nocy. Odległość wynosi 88 względnie 66 metrów. Prof. Paszotta jest zdania, że droga do jeziora musiała być oświetlona blaskiem księżycowym.

Sw. Rychowa przyjechała krytycznej nocy z Gdańska i przechodząc ulicą Gdańską widziała światło w piwnicy Levyego. Wyperswadowała sobie jednak, że to musiało być u Angererów, bo nie mogła sobie wytłomaczyć, dlaczegoby Levyowie tak późno świecili w piwnicy. Na drugi dzień pytała się o to Angerera, ten jednak oświadczył jej, że dopiero po 12 zeszedł na dół do piekarni. — Księgarz Wieczorkiewicz mieszkał swojego czasu naprzeciw domu Levyego, nigdy jednak nie zauważył nic podejrzanego. — Obr. Hunrath: Przed innymi jednak opowiadałeś pan różne dziwy! — Sw.: Przypominam sobie tylko, że opowiadałem o wzburzeniu i zdenerwowaniu Levyego, kiedy komisja sądowa przechodziła koło jego domu.

Sw. Mafert pomagał przy wyciąganiu zwłok Wintera z jeziora mnichów. Stary Levy i rzeźnik Hoffmann byli wtedy obecni, Levy jednak wnet się ulotnił.

Św. Rohde, żona inspektora szkół, opowiada, że w krytyczną noc byli w loży masońskiej, leżącej tuż koło synagogi. Wyszliśmy o 11 w nocy, a dzieci zaraz rzekły do mnie: Coś tu czuć, tak jakby tliła się wełna albo szmaty. Mąż mój i majster murarski Hermann nie czuli jednak nic.

Sw. Herrmannowa, która również znajdowała się w towarzystwie Rohdów, potwierdza ten sensacyjny szczegół i opowiada, że zauważyła wtedy światło w bożnicy, i zwróciła na to uwagę swojego męża. Ten jednak odparł: Ależ mylisz się z pewnością. Swiadek widział jednak później jeszcze światło w bożnicy, nie mógł to być bezwarunkowo refleks światła księżyca, jak to z początku przypuszczał. — Przew.; Czy panią przesłuchiwał komisarz Wehn? — Sw.: Tak jest. Kiedym mu opowiadała o tem wszystkiem, odparł szorstko: Ależ wszyscy w ową noc palili w piecach, bo było zimno! A kiedym zwróciła jego uwagę na światło w synagodze, dodał, że to bagatela, pewno jaka „wieczna lampa“ świeciła się w synagodze tak jak się to praktykuje w kościołach katolickich.

Przew.: Czy pani często chodzi do loży? — Świad.: O tak i nieraz wyszłam stamtąd późno, ale nigdy nie zauważyłam w bóżnicy światła. Komisarz Wehn ogłosił w gazetach, że nie zgłosiłam się z powodu chusteczki, którą swojego czasu znaleziono potarganą niedaleko od głowy Wintera, bo jestem przekonana, że tu idzie o mord dla krwi. Tymczasem ja nie zgłosiłam się, bo nie chciałam, żeby moje nazwisko miało jakąkolwiek styczność z morderstwem.— Nadyrok.: Gdzie pani kupujesz zwykle mięso? — Świad.: Tylko u Hoffmanna.

Świad. matka majstra murarskiego Herrmanna zeznaje, że światła wprawdzie nie widziała, ale poczuła swąd koło bożnicy.

Świad. Herrmann przypomina sobie, że kiedy wychodzili z loży, dzieci i kobiety poczuły jakiś nieprzyjemny zapach. Dnia 3 go czy 6 go kwietnia świadek spotkał starego Lewyego za strzelnicą w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono głowę Wintera. Zdziwiło go, że Lewy przed jarmarkiem chojnickim spaceruje sobie dla przyjemności. — Prok.: Coś pan sobie pomyślał, zauważywszy ów nieprzyjemny swąd? Czy nie sądził pan, że pewno zepsuł się gdzie piec?

Świad.: Nic sobie nie myślałem, bo nie wiem, czy w bóżnicy jest piec i jakiej konstrukcji. — Prok.: Przecież w pobliżu bóżniey mieszkają biedni ludziska, więc nieprzyjemne zapachy są tam na porządku dziennym? — Świad.: Nie troszczyłem się o to wcale.

Stary Lewy zaprzecza, jakoby spacerował w owem miejscu, o którem wspomina Herrmann. — Sędzia przysięgły (do świadka): Jakie ubranie miał wtedy na sobie Lewy? Czy miał jakie palto? — Św.: Nie, miał tylko lepsze ubranie.

CHOJNICE 5 listopada. (Tel. pryw.) W sobotę zeznawał redaktor antysemickiej „Staatsbürger Ztg“ Wilhelm Bruhn, który składa świadectwo, korzystne bardzo dla Masloffa i Meyerów, ze względu na ich wiarygodność, albowiem wiele szczegółów przez nich podanych świadek skonstatował, jako zgodnych z rzeczywistością. Meyer i Meyerowa wypierają się, jakoby o Winterze mówili z Hellwigową. Kilku świadków zeznaje obciążająco przeciw komisarzowi Wehnowi, który straszył ich i beształ, skoro tylko wspominali co o żydach. Skonfrontowany z nimi komisarz wykręca się nieudolnie. W dalszym ciągu skonfrontowano Hellwigów z Meyerami. Hellwigowa powiada w oczy skonfundowanym Meyerom, co od nich słyszała. Proboszcz Behrendt zeznaje, że Hellwigowie są bardzo porządnymi i wiarygodnymi ludźmi, tak samo zeznaje wójt. Żyd Kamminer wypiera się, jakoby przed zamordowaniem Wintera mówił, że krew jest tego roku droga i kosztuje pół miljona.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. — Dziś w poniedziałek Marcina papieża i pięciu braci Polaków męczenników; we wtorek Homobona wyznawcy i Dydaka.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 40, zachód przypada o godz. 4 minut 9; długość dnia godzin 9 minut 29.

Stan powietrza. Dnia 5go listopada o godzinie 7 rano, barometr 745·8, termometr + 2·6. wilgotność 92%, wiatr zachodni. 10.

Zdawało się, że pan Szczepański otrzymawszy tak sute cięgi za swój nieszczęsny „Zamęt“, nie będzie już używał pióra do żadnych literackich grzechów przeciwko Duchowi św., lecz obróci je po dawnemu na podpisywanie kwitów pensyjnych w Länderbanku, gdyż ten rentowny rodzaj literatury jest dlań z pewnością najodpowiedniejszym. Stało się jednak inaczej. Wytrwały zdobywca laurów dramaturga po wyparciu go z Krakowa, ustawił swoje działa oblężnicze w Poznaniu i stamtąd rozpoczyna ostrzeliwanie dwóch od razu straconych pozycyj.

Zaszczyt przedstawiania baterji armatniej w tem donkiszotowskim boju przypadł „Dziennikowi Poznańskiemu“, który zapewne przez fatalne przeoczenie ze strony redakcji umieścił w ostatnim swoim numerze „Echa z Krakowa“. Z ciekawym tym dziwolągiem polemiczno gryzipiórskim zapoznamy poniżej czytelników gwoli niewinnej ich rozrywce.

Otóż p. Szczepański nie chcąc odrazu wyjechać z tem, o co mu właściwie chodzi, kluczy lisim obyczajem po manowcach polityki; lecz i tam wyrywają się mu od czasu do czasu zdania, świadczące, iż ukochany „Zamęt“ ogarnął całkowicie jego myśli i czucia, jako to: „w mieście mamy sezon prawdziwego zamętu“, a „ktoby się w tym zamęcie zdołał połapać, dokazałby cudu“. Wreszcie przychodzi jądro rzeczy. P. Szczepański rzuciwszy po drodze kilka złotych myśli w guście: „dawniej w Krakowie byli Polacy“(!!) lub „niewiadomo, czy są jeszcze ludzie rozumni“, stwierdza stanowczo, iż „sezon teatralny zaczął się pomyślnie, ale się zamącił“.

Teraz przychodzi ciekawy przykład rozdwojenia osobowości autora „Zamętu“ na dwóch blagierów, Mirorskiego i Szczepańskiego, który polecamy łaskawej uwadze P. T. medjumistów i psychiatrów.

P. Szczepański wychodząc z założenia, iż nikt nie śmie wiedzieć, że autorem „Zamętu“, okrywającym się pod pseudonimem Mirorskiego jest on sam, zaczyna bronić tego pana, jako trzeciej, nieznanej mu osoby (!!!) przytaczając całe ustępy „przedmiotowego sprawozdania z tego co zaszło“, (t. j. z fenomenalnej klapy „Zamętu“, które ów pan Mirorski rozesłał, jako część przedmowy do książkowego wydania tego arcydzieła sztuki dramatycznej.

Dowiadujemy się zeń wielu ciekawych rzeczy, jakoto, że „w teatrze krakowskim niema ani czasu, ani możności, aby premiery dostatecznie były przygotowane“ i „pierwsze przedstawienie jest dopiero właściwą jeneralną próbą“, a z dramatu „Zamęt“ odbyła się tylko jeneralna próba — dalszych przedstawień nie było“, że „dopiero, gdy sztuka ta na innych teatrach się pojawi, znajdzie się dyrekcja krakowska znowu wobec pytania, czy ma dalej napaści(?) ulegać, czy też sztukę tę przedstawiać, i że p. Mirorski chciałby jeszcze rolić na próbach „pewne drobne zewnętrzne dotknięcia“ (A to figlarz z tego pana Mirorskiego!).

Piękna ta odezwa datowana nie z Krety ani też Mościsk, lecz z Pragi kończy się zapewnieniem, iż przy „Zamęcie“ „potrzeba cierpliwości, jak w każdej dobrej sprawie (!!!)“.

Przytoczywszy słowa p. Mirorskiego, dodaje p. Szczepański od siebie, iż „każdy teatr grywa nieraz sztuki, które są od tej stokroć gorsze (!!).

„Napoleon uważał okręty parowe, Thiers koleje żelazne za głupstwo“, a „najzaciętszy rębacz“ i „shwilowy Samson (?)“ p. Rydel również omylił się kwalifikując. „Zamęt“ do rzędu idjotyzmów. Bodaj to skromność! Kilka słów p. i Szczepański stał się odrazu Fultonem pióra i Stephensonem atramentu.

A teraz następuje stosowanie szczepanikowskich patronów i rastrów do sztucznego wykłuwania twórczości dramatycznej. Ostatnie bowiem „Echo“ jest niewinną reklamką dla opisanego już przez nas „przedsiębiorstwa“ z bujającymi dotąd po części w krainie niebieskich migdałów wynalazkami Szczepanika. Do maszyn mających być ewentualnie wynalezionymi przez twórcę rastrów przystosował dzielny mechanik p. Szczepański już zawczasu aparat łupiący skórę z łatwowiernych, oraz piłę reklamową dla zysków co będą płynąć „wyłącznie do kraju, do rąk polskich“.

Myśleliśmy, że p. Mirorski w zamian za żarliwą obronę „Zamętu“ wyręczy p. Szczepańskiego w missji blagowania o „nadzwyczajnych zyskach“ jakie spłyną na Polskę z żydowskich rąk p. Kleinberga; chodzi tu przecież o rzecz leżącą w jego zakresie, o „zamącenie“ wody celem łowienia w niej rybek... Ale pana Szczepańskiego musiała widocznie spotkać odmowa, gdyż blaguje sam, podniecany zapewne nadzieją, że wobec krociowej subskrypcji na warsztat kosztujący 30.000 złr. zapowiadane wydanie „Zamętu“ będzie mogło otrzymać niezwykle piękną szatę typograficzną.

W ten sposób piśmiennictwo polskie zostanie wydatnio poparte przez krajowy przemysł, a p. Szczepański zrówna się odrazu z Gerhardem Hauptmannem, gdyż oba będą swoją sławę zawdzięczali — „Tkaczom“!

---

* **Napaść.** Wczoraj wieczorem o godz. kwadrans na jedenastą, w domu na ulicy Karmelickiej nr. 22 w chwili kiedy dwaj synowie mieszkającego tam pana P. odprowadzali do bramy swojego znajomego, który ich odwiedzał, rzucił się na jednego z nich fiakier powożący dorożką nr. 112 i począł go za gardło dusić, udając, że go bierze za złodzieja bezprawnie otwierającego bramę. Szło oto że państwo P. mieli własny klucz od bramy, skutkiem czego nie opłacali „szpyry“. Dorożkarz widocznie w tem interesowany, czekał umyślnie, aby z tego powodu rzucić się na kogokolwiek z rodziny p. P. Na krzyk i wołanie o pomoc, wybiegł ojciec napadniętych i pospieszył z ratunkiem synowi, duszonemu w ciemnej sieni. Tymczasem dorożkarz przywołał już żołnierzy czuwających przy koniach wojskowych w stajni podwórza, a ci najniezawodniej w zmowie z napastnikiem, powalili na ziemię syna p. P. i usiłowali to samo uczynić z samym panem P. Na szczęście ten ostatni dość był silny, aby się samemu obronić, uratować syna i głównego napastnika odrzucić. Dopiero bardzo spóźnione, jak zwykle, nadejście policjanta położyło kres trzykwadransowej walce, która groziła napadniętym utratą życia. W żadnych stosunkach bezpieczeństwa publicznego żyjemy!

* **Zamach na p. Götza.** Sobotnie depesze doniosły już czytelnikom o zbrodniczym zamachu dokonanym przez szajkę rabusiów na osobie p. Götza-Okocimskiego, właściciela browaru w Okocimie. O wypadku tym donoszą następujące szczegóły:

W sobotę o godz. 10 zrana zgłosiło się do pana Götza, pracującego w swoim pokoju dwóch panów, którzy nie wymieniając nazwisk, oświadczyli że są wysłannikami rządu narodowego i przyszli, aby odebrać od p. Götza podatek w wysokości pół prc. od majątku, nałożony przez ten rząd na obywateli kraju (?), z przeznaczeniem „na cele patrjotyczne, popieranie przemysłu i handlu, oraz na uzyskanie utraconej wolności“. Jeden z nich przedstawił się jako porucznik żandarmerji narodowej. Gdy p. Götz, nie chcąc się zgodzić na taki podatek, kazał zawezwać inspektora browaru p. Narzymskiego, stanął „porucznik“ przy drzwiach, tamując przejście, wyjmując, zarówno jak i jego towarzysz, z kieszeni rewolwer.

P. Götzowi udało się mimo to wybiedz do przedpokoju. Jeden z opryszków strzelił za nim, lecz kula utkwiła w futrynie drzwi.

Podczas tej sceny, która rozegrała się nieopisanie szybko, wbiegł do przedpokoju p. Narzymski i chwycił „porucznika“ w pół. Rozpoczęła się walka, w której zainterwenjował drugi opryszek, strzelając dwukrotnie do p. Narzymskiego.

Jedna z kul zraniła ofiarę w głowę i ześlizgnąwszy się po kości czołowej wyszła koło ucha, drugą został p. Narzymski ugodzony w rękę. Zbrodniarz rzucił następnie rewolwer i zdołał umknąć korytarzem! Huk strzałów zwabił urzędników, którzy natychmiast rozbroili i skrępowali „porucznika“, przy którym znaleziono jeszcze sztylet.

Podobnoś rabusie mieli jeszcze trzeciego wspólnika, który w czasie zamachu miał stać na straży przed pałacem. Kilka dni temu przyjechali wszyscy razem, aby zbadać teren swej działalności i rozpytywać się o zwyczaje domowe.

Natychmiast po zamachu rozesłano do wszystkich stacyj kolejowych depesze z opisem zbiegów. Jako znak szczególny podano w nich okoliczność, że obaj muszą mieć przemoczone spodnie i buty, gdyż jedyna droga do ucieczki wiodła w bród przez rzekę. Wedle wersji obiegających w Brzesku, znaleziono przy schwytanym „poruczniku“ papiery legitymacyjne, z którychby wynikało, że jest on nauczycielem ludowym z Czermiszyna czy też z Dzianic.

Wszędobylski humor ludowy znalazł nawet w tej tajemniczej aferze pole do zabłyśnięcia. Opowiadają mianowicie, że pogoń wysłana za złoczyńcami przez burmistrza w Brzesku, napotkała w lesie dwóch ludzi, którzy z wielkiem zainteresowaniem przeszukiwali krzaki a za zbliżeniem się pogoni spytali, czy nie widziano gdzie dwóch zbrodniarzy, za którymi oni właśnie czynią poszukiwania. Rozpoczęło się wspólne śledzenie po lesie, w trakcie którego dwaj pierwsi poszukiwacze tak gorliwie zsperali wśród drzew, że nakoniec znikli całkiem z oczu wysłanego przez burmistrza oddziału. Złośliwi twierdzą, że tymi dwoma nieznanymi ludźmi, którzy tak usilnie szukali złoczyńców, byli właśnie ci poszukiwani sprawcy zamachu!

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że władze przytrzymały 4 ludzi, którzy bądź brali udział w zamachu, bądź też należeli do spisku uknutego, jak się zdaje, celem obrabowania p. Götza. Nazwiska ich są: Antoni Kędzior, Teofil Kędzior, K. Czyżek i Stanisław Stylński, w którego domu w Tarnowie odbywały się posiedzenia „spiskowych“. Trzej pierwsi podają się za nauczycieli ludowych.

* **Spalone dziecko.** W Wojutyczach, powiatu samborskiego, Anastazja Kazimirczyk, żona włościanina, susząc konopie, położyła je na piecu. Następnie wyszła z chaty, posadziwszy swojego 3 letniego synka na konopiach. Gdy w godzinę później wróciła, zastała całe wnętrze izby w płomieniach, a ciało dziecięcia już zwęglone. Powodem tej katastrofy było nieoględne pozostawienie zapałek na piecu, któremi dziecko, bez żadnego nadzoru, bawiąc się, zapaliło konopie.

* **Nieszczęście towarzysza Liebermanna.** „Naprzód“ donosi z Przemyśla, co następuje: W niedzielę 4 b. m. o godzinie $11^1/_2$ przed południem spacerował tow. dr Liebermann po rynku z kandydatem adwokackim p. Bergtraum'em, przysłuchując się koncertującej na rynku muzyce wojskowej. Na rynku zebrało się kilkudziesięciu oficerów. Kiedy tow. dr Liebermann przechodził koło starostwa, nagle przyskoczył do niego porucznik z 58 p. nieznany z nazwiska i krzycząc: "Sie sind Liebermann" uderzył go w twarz“.

* **Oświęcimscy złodzieje.** Piszą do nas stamtąd: Jaką ochroną bezpieczeństwa życia i mienia ludzkiego ze strony odnośnych władz, otoczona jest tutejsza i przejeżdżająca publiczność, niech dowiedzie tego następujący smutny, ponowny a nie pierwszy tego rodzaju wypadek:

Z Oświęcimia na dworzec kolejowy prowadzi droga zwana „gościńcem dojazdowym“ długa blisko na dwa kilometry.

Gościniec ten jest gęsto, bo prawie co kilka kroków, obsadzony kasztanami i z tego to powodu panują na nim wieczorem straszne ciemności, latarni zaś próżnoby kto szukał. Korzystają z tego liczni rzezimieszkowie napadając bezkarnie przechodniów celem należytego ich ograbienia.

I tak około 10-tej godziny w nocy z dnia 28 na 29 go z. m. przechodził z dworca kolejowego ku miastu włościanin Wojciech Urban z krakowskiego powiatu, by zanocowawszy w mieście udać się rano do Wiednia.

W chwili gdy się znajdował na środku alei, napadło go niespodzianie dwóch opryszków, pochodzących, jak się później okazało, z okolicznej gminy Babic, którzy zrabowali mu kwotę 50 koron wraz z woreczkiem i zegarek z łańcuszkiem takiej samej wartości pastwiąc się nad nieszczęśliwym w okrutny sposób.

Sile fizycznej i zręczności pobitego przypisać należy, że odrzekłszy się zrabowanych mu rzeczy uciekł do niedalekiego domu kolejowego (Zinshaus) wołając gwałtownie o pomoc.

Niestety tutaj spotkał go nader przykry zawód, albowiem policja kolejowa przytrzymała go jako podejrzanego!!

Dopiero po wyjaśnieniu sprawy odzyskał poszkodowany wolność, a zawiadomiony o tem zajściu znany z energicznej swej działalności postenführer tutejszej żandarmerji p. Piotr Kowal rabusiów niezwłocznie wyśledził i oddał w ręce sprawiedliwości. Podobne rzeczy zdarzają się tutaj bardzo często.

Nadmienić również wypada, że tuż przy wspomnianej drodze istnieje przykop do trzech metrów głęboki nieobarjerowany, a przepełniony wodą i mułem, w którym znalazł śmierć już dawniej jakiś żebrak idący tamtędy w nocy.

Czy też dyrekcja kolei północnej nie jest obowiązana do oświetlania tej ładnej a dla rabusiów wielce wygodnej alei kasztanowej, i jaka władza może zmusić tę instytucję do tego kroku, o który tutejsza zwierzchność gminna w Oświęcimiu tyle razy już czyniła zabiegi — ma się rozumieć bezskutecznie?

* **Zawsze oni.** Policja graniczna w Cieszynie przychwyciła ładnego ptaszka. Władza tamtejsza otrzymała telegraficzną wiadomość, że pociągiem z Wiednia ma przyjechać ajent, w którego towarzystwie ma się

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie BIELIZNĘ wełnianą dra Jaegera CZAPKI POLECA Zdzisław Zdanowicz
Kraków, ulica Sławkowska L. 8, vis-a-vis Hotelu Saskiego. 3162

znajdować pewna liczba młodych dziewcząt, które niezawodnie ajent zamierza wywieść do domów publicznych w Hamburgu, Anglji i w Ameryce południowej. Człowiek ten istotnie przyjechał, a z nim razem i sześć młodych ładnych dziewcząt w wieku od 15 do 20 lat. Przesłuchiwany na miejscu ajent zeznał, że dziewcząt tych ani nie zna, ani nie stoi w żadnym z niemi stosunku. Dziewczęta jednak przyznały, że jechały w towarzystwie ajenta tego do C.eszyna. Na razie zatrzymano całe towarzystwo pod nadzorem policyjnym.

Policja stanisławowska dzięki energji wachmistrza Kąckiego wpadła na trop niebezpiecznej szajki handlarzy żywym towarem. Oto dnia 24 października przy kontroli nocnej wspomnianemu wachmistrzowi na dworcu kolejowym wydało się bardzo podejrzanem towarzystwo składające się z dwóch mężczyzn żydów i trojga młodych i wcale przystojnych dziewcząt. Zabrał się więc czemprędzej do indagacji, a gdy zeznania były niejasne i zdradzające jakąś tajemnicę, przy pomocy stójkowych przyaresztował wszystkich i na policji sprawa się wyjaśniła. Oto Mechel Kaufman i Dawid Enzer, obaj z Bukowiny, zamierzali Susię Enzer i Jentę Heller z Bukowiny i Beilę Schächter z Wiśniowczyka, wywieść w celach nieczystych za granicę. Sprawę więc oddano do sądu, a całe towarzystwo odstawiono do aresztów. Sędzia śledczy po przesłuchaniu dziewcząt, wypuścił je na wolność, przeciw Kaufmanowi zaś i Enzerowi wdrożył dochodzenie karne.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: p. Andrzej Nożyński z Dembicy z prośbą o opiekę M. Boskiej 1 k. 10 h., Nunia L. z Rohatyna z prośbą o zdrowie 1 k., M. Guthy z Tarnowa z prośbą o zdrowie 6 k., M. Litwiński z Wieliczki 1 k. z prośbą o spełnienie trzech życzeń, Ignacy Juzda z Białej 2 k., NN. z Leżajska z prośbą o Błogosławieństwo dla dzieci 1 k., Kalina Smoleńska z Wiednia, polecając Królowej Nieba ukochaną osobę 3 k., Korotkiewiczowa z córeczką z Dukli 2 k., Fr. Borczak 1 k., S. S. 1 k., M. B. 1 k., B. W. z rodziną z Tarnowa 3 k., M. N. 3 k. z prośbą o zdrowie dla dziecka, Rozmarja H. z Wieliczki 1 k. z prośbą o zdrowie dla brata i siostry, Wiktorja Stępowska 10 k. z prośbą o zdrowie, Janina 20 k. Razem w dniu wczorajszym 58 koron 10 halerzy. — Ogółem zebrano 5.886 koron 16 halerzy, 35 rs., 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Dla kaleki: Kaszelewska z Zakopanego 2 k., J. M. w Strożach 2 k.

Książę biskup Puzyna odwiedził wczoraj rano o godz. 7-ej zakład dla sierót fundacji księcia Aleksandra Lubomirskiego. Jednocześnie prawie przybył także p. delegat Laskowski z małżonką. Wychowankowie schroniska z ks. kan. Langem na czele, wraz z całym personalem zakładu i Siostrami miłosierdzia przyjęli dostojnego gościa w obszernym przedsionku. Po odprawieniu Mszy św. w kaplicy, książę biskup przemówił krótko do wychowanków. Podczas śniadania dostojny Pasterz wyraził swe zadowolenie ks. dyrektorowi zakładu za wzorowy porządek w schronisku, którem kieruje od lat ośmiu. O godzinie 10 ej książę biskup odjechał, żegnany przez orkiestrę, złożoną z wychowanków zakładu.

Nabożeństwa. Wczoraj dnia 4 listopada o godzinie 9-tej rano w kościele Najśw. Marji Panny odbyło się staraniem cechu kramarzy krakowskich, a w szczególności p. Karola Piątkowskiego, starszego cechu, jako w uroczystość św. Karola Boromeusza, patrona kramarzy, nabożeństwo przed ołtarzem św. Karola, którego liczni kramarze z nabożeństwem wysłuchali.

Dziś dnia 5 listopada o godzinie 7-mej rano została, jak co roku, odprawiona Msza św. za dusze zmarłych członków cechu.

Odznaczenie. Pani Antonina Machczyńska, nauczycielka główna seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, z okazji przejścia w stan spoczynku otrzymała od cesarza wyrazy najwyższego zadowolenia za jej użyteczną działalność.

Koncert „Harmonji", zapowiedziany na dzień wczorajszy, odbył się w odnowionej sali hotelu Saskiego, wśród dość licznego udziału publiczności, zwłaszcza ze sfer muzycznych. Estrada zaledwie pomieścić mogła orkiestrę, wśród której zauważyliśmy licznych nowych członków, zwłaszcza szereg rutynowanych skrzypków. Wszystkie produkcje, objęte programem, wykonała orkiestra zupełnie poprawnie, tak że każdy utwór przyjmowano żywymi oklaskami, które miały charakter owacji po wykonaniu „Tańców góralskich" Moniuszki.

Powszechnie uznawano za zasługę „Harmonji" urządzanie tych koncertów, które będą się cieszyć niewątpliwie takiem powodzeniem jak koncerty letnie w parku.

Wystawa maszyn którą firma Singer Co. Tow. Akc. wyrobu maszyn do szycia urządziła przy ulicy Karmelickiej w budynku dawny h koszar obrony krajowej, cieszy się dużem powodzeniem; zwiedza ją dziennie po kilka set osób, a w niedzielę i święta przeszło po 1000 osób i to przeważnie ze sfer rękodzielniczych i przemysłowych.

Jak się dowiadujemy, powstał w sferach przemysłowych zamiar urządzenia wspólnymi siłami warsztatu maszynowego, gdzieby rzemieślnicy oszczędzając czas i pracę, wykonywali kolejno swoje roboty za pewną opłatą.

Gdyby plan ten istotnie został zrealizowanym, móglby w znacznej części położyć kres wrowadzaniu do naszego kraju obcych wyrobów rzemieślniczych.

W sprawie emerytów państwowych odbieramy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Walne zgromadzenie emerytów we Lwowie uchwaliło, celem poparcia prośby zeszłorocznej o podwyższenie emerytury przez deputację krakowską do Rady państwa wniesionej, wysłać deputację do tronu i wygotować nową petycję do rady ministrów i wzywa wszystkich emerytów urzędników i sług państwowych, aby swoje przystąpienie przez podpisanie rzeczonej prośby zadokumentowali. Petycja do podpisu przez emerytów w Krakowie i kolicy zamieszkałych, znajduje się u dra Fdimowskiego przy ulicy św. Anny l. 11, który zaprasza wszystkich interesowanych, aby w tym względzie do 15 b. m. między 3 — 5 po południu u niego się zgłaszali.

Z sali sądowej Rozprawy karne przed sędziami przysięgłymi V i ostatniej kadencji roku bieżącego rozpoczęły się dziś o godzinie 9 rano. Przed trybunałem, któremu przewodniczy nadradca p. Antoni Wawrausch w asystencji radców sądu krajowego W. Kulawskiego i dra Maczkowskiego, wniósł dziś zastępca prokuratora p. J. Ptaś oskarżenie o zbrodnię rabunku. Obwiniony jest 18 letni Jan Linczowski, który w nocy dnia 22 sierpnia b. r. napadł przy ulicy Bożego Ciała na p. nisława Armat s a, kiedy ten liczył pieniądze, wyrwał mu pugil res, w którym było 43 złr. i umknął z łupem P. aresztowanie i tere przed sądem tłomaczy się Linczowski, że był tak pijany, iż o niczem nie pamięta.

§ Oszustki. W jednej z restauracyj na wystawie paryskiej siedział kupiec hamburski Fritz Sametz i popijał piwo. Przy drugim stole obok niego siedziały dwie młode dziewczęta i młody mężczyzna. Dziewczęta były bardzo piękne. Po chwili jedna z dziewcząt odeszła z młodzieńcem, a pan Sametz rozpoczął z drugą rozmowę. Moja przyjaciółka, panna Ville, opowiadała dziewczyna, jest w bardzo przykrem położeniu; rodzice jej zmarli, a brat pragnie, aby sam mógł tracić tę odrobinę schedy, jaka została i nie dopuścić, aby mogła poznać jakiego porządnego człowieka, któryby się z nią ożenił. Tak opowiadała, a pan Sametz był równocześnie wzruszony losem panny i oburzony na postępowanie jej brata; oświadczył w końcu, że jest gotów obie przyjaciółki zabrać do Hamburga i tam im dobre wyrobić posady. Przyjaciółka podziękowała z wdzięcznością i przyrzekła przyjść nazajutrz do hotelu do pana Sametza, aby tam obmyśleć i omówić ucieczkę. Następnego dnia rzeczywiście zjawiły się obie panny punktualnie. Ponieważ jednak Sametz miał pilny interes do załatwienia, prosił je więc, by na niego oczekiwały. Kiedy wrócił, znikły już owe piękne damy, natomiast zastał kufer swój rozbity, brak 800 franków gotówki i kosztowności. Rozczarowany, dał znać policji i popołudniu obie panny t. j. Teresa Ville i jej przyjaciółka oraz „brat", znany złodziej, byli pod kluczem.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

Ruch wyborczy.

W niedzielę przed południem delegacja komitetu rękodzielników chrześcijańskich, złożona z 16 wybitnych obywateli mieszczan udała się do p. Edmunda Zieleniewskiego, aby wezwać go do kandydowania z kurji miejskiej. P. Edmund Zieleniewski po pewnem wahaniu, do postawienia swojej kandydatury dał się nakłonić. We wtorek odbędzie się pełne posiedzenie komitetu rękodzielników chrześcijańskich, a następnie jeszcze w tym tygodniu ogólne zgromadzenie chrześcijańskich rękodzielników w Kole mieszczańskiem, na którem p. Zieleniewski wypowie swoje kandydackie przemówienie.

Z Tarnowa otrzymujemy następujące pismo: Kłamstwem obydnem, obiecankami i przechwałkami tumanić lud i w ten sposób agitować, to rzecz wrodzona ludowcom. Nic dziwnego, że i organ codzienny ludowców w każdym numerze przepełniony kłamstwami, które znamionują całą ich politykę i dowodzą braku wszelkiej uczciwości i moralności.

W numerze 294 z dnia 23 października jest artykuł pod tytułem: „Agitacja księży". Otóż ten artykuł, inspirowany przez p. Winkowskiego, kandydata na posła z V kurji, pełne zawiera kłamstw i złośliwych napaści. Powiada w nim „Kurjer", a raczej p. Winkowskiego, że ks. Żyguliński prawi na wiecach ludowi androny i chce lud na plewy chwytać. Na plewy chwyta przeciwnie partja ludowców naszego włościanina, bo obiecuje na wiecach zniesienie chłopskich podatków, „urwanie łbów księżom i stańczykom".

Kłamstwem jest, jakoby ks. Żyguliński i jego stronnictwo nie zapowiadało swoich wieców. Na wiece zaprasza się wszystkich i nigdy się ich tajnie i milczkiem nie urządza. To też na wiecach ks. Żygulińskiego bywa nieraz po tysiąc i więcej słuchaczy wszelkich stanów, podczas gdy winkowszczycy i wogóle ludowcy kryją się ze swojemi agitacjami i nurtują, jak krety między ludem. Dlatego ich wiece mają garstkę tylko słuchających. Wypowiedział to na zgromadzeniu w Borzęcinie jeden włościanin, Stanisław Tyrski, że ludowcy boją się światła i ukradkiem ogłupiają lud. Czy wiadomo „Kurjerowi" i p. Winkowskiemu, jak było na wiecu stronnictwa katolicko-narodowego w Szczucinie? Pewnie się Bojko nie przyznał do swej odwagi zajęczej. Przybył on na ten wiec ze swoimi trabantami, ale bał przyjść do sali obrad. Wolał w szynku zapijać. Pisze do niego list ks. proboszcz Łączewski, aby na wiec przybył. Ten tchórzy, ucieka ze szynku jednego i kryje się w drugim. Dopiero ludowcy, wysłani po niego przez stronnictwo katolicko narodowe, z biedą go odszukali i sprowadzili na wiec. Czy się przyznał Bojko, jak do niego chłopi w Szczucinie mówili: „Bojko ubierz się w inną skórę, bo będzie źle".

Rzuca się dalej p. Winkowski w „Kurjerze" na p. Jamrowicza, mieszczanina z Tarnowa, że go jak błazna obwozi p. Żyguliński po wiecach, że się p. Jamrowicz od tego wypraszа. To znowu wierutne kłamstwo. P. Jamrowicz jeździ po wiecach z własnego przekonania, jako katolik i Polak, a nie jako „lokaj księży". Dowodem tego i to, że jeździ na własne koszty, za własne pieniądze. Jako dobry katolik bolеje nad biednym ludem, któremu przewrotni ludowcy chcą odebrać najdroższy skarb, bo wiarę św., i gorącemi słowy przestrzega przed siejbą djabelską ludowców. Jako Polak znowu boleje nad tem, jak ludowcy, „pachołcy żydowscy", ten lud chcieliby zaprzedać żydom, i przestrzega przed ich pracami, które są wodą na młyn żydowski.

Pisze również „Kurjer", że ks. Żyguliński otacza się strennikami na wiecach. A kogóż to Krempa, ludowiec, obwozi? Oto ciemnego Wertza, Kłodę i innych, którzy za jego pieniądze piją, a obwozi ich na swoje koszty, jak cygan niedźwiedzia, dlatego, że umieją kilka głupich frazesów na pamięć z „Przyjaciela ludu" i nimi się popisują, agitując za pieniądze Krempy na jego stronę.

I dalej głosi „Kurjer", że wybór p. Winkowskiego pewny. Przedwczesna i niedojrzała radość. Na p. Winkowskiego jest między ludem oburzenie. Wiadomo p. Winkowskiemu, jak go kopnęli sami ludowcy w Mielcu, a w bocheńskiem np. rzekł Pilch na wiecu w Starym Wiśniczu d. 28 października, że „o nim chłopi ani słyszeć nie chcą". Te głosy i w innych odzywają się powiatach. To taka prawda, że p. Winkowski ma mir u chłopów i będzie jeszcze posłem z V kurji, jak i przedwcześni „Słowa Polskiego", że p. Rutowski przejdzie w Tarnowie i Bochni. Po Tarnowie i jego ulicach przejdzie pewnie nieraz, agitując za sobą i szukając zwolenników liberalno żydowskich.

Tych kilka uwag niech wystarczy, aby się przekonać, jak to urabiają sobie opinję publiczną ludzie nieuczciwi i jak okłamują czytelników nieostrożnych skrajne dzienniki!

Dnia 1 b. m. urządził p. Sulczewski, ustawiczny kandydat na posła z V kurji Tarnów-Bochnia-Brzesko, zgromadzenie w Tarnowie o godz. 2 po poł. w hotelu Rosyjskim. Przewodniczącym obrano p. Jana Czerneckiego, tutejszego robotnika. Ten, szanując wolność słowa, dał głos p. Sulczewskiemu.

Ten jednak nadużył słowa, wskutek czego był zmuszony przewodniczący odebrać mu głos. Potem zaczął przemawiać ks. Dutkiewicz, piętnując socjalistów jako zdrajców sprawy robotniczej. Na to zerwała się burza ze strony żydków-socjalików, którzy tworzyli główne audytorjum p. Sulczewskiego. Ks. Dutkiewicz, nie chcąc dopuścić do awantury, przestał mówić i polecił przewodniczącemu zamknąć zgromadzenie, co się też stało. Długo jeszcze trwały hałasy; socjaliści zaczęli śpiewać „Czerwony Sztandar", a nasi „Kto się w opiekę".

Wśród tego wypadł ks. Dutkiewicz z sali dobrowolnie, a nie jak kłamie „Naprzód", że został „wy-

Kompletne wyprawy kuchenne poleca **W. HALSKI** Kraków, Sukiennice.

163

uczony". Może być pewny p. Sulczewski, że się go i jego towarzyszów nie boi ks. Dutkiewicz. Robotnicy nasi, otrzymawszy instrukcje od swego wiceprezesa, nie dopuścili do głosu p. Sulczewskiego aż do godz. 5, wreszcie widząc, że audytorjum składa się z małej liczby i to przeważnie z żydków, wyszli dobrowolnie, pozwalając p. Sulczewskiemu wygadać się do woli. Kazano mu kandydować tam, gdzie pieprz rośnie, tylko nie w Tarnowie, gdzie się może bardzo poparzyć.

Wypada wkońcu wyrazić cześć robotnikom katolickiej „Pracy" za to, że stoją wytrwale przy zasadach katolickich, słuchają swych przewodników i piętnują wszędzie socjalistów, jako wrogów sprawy robotniczej.

Awantury uliczne we Lwowie.

LWÓW 5 listopada. (Tel. pryw.) Technicy lwowscy nie zdołali przyjść jeszcze do równowagi. W sobotę wieczorem urządzili sobie „gęsiego" i w liczbie około 400 przeszli ul. Karola Ludwika i koło Wałów Hetmańskich. W pochodzie wzięła także udział garstka akademików.

Następnie udali się do sali wynajętej na komers, przed którą zajechał wóz z piwem. Zapijanie braterstwa trwało do północy, poczem podnieceni technicy wyszli i włóczyli się hałasując po ulicach. Doszedłszy do ul. Kołłątaja, gdzie znajduje się gmach dyrekcji policji, stanęli kupą i urządzili kocią muzykę.

Z gmachu dyrekcji policji wyszedł pełniący służbę komisarz Des-Loges i grzecznie wezwał awanturników do uciszenia się. Jeden z hałasujących zbliżył się do komisarza i na cały głos wrzasnął mu do ucha. Kiedy z polecenia komisarza jeden z żołnierzy chciał tego gbura przyaresztować, tenże uderzył policjanta w twarz, na co otrzymał w odpowiedzi cięcie szablą.

Wywiązała się walka, w której obydwie strony poniosły guzy i rany. Z aresztowanymi spisano protokół.

Na placu Smolki wzywało też techników do uspokojenia się dwóch przechodzących profesorów, w odpowiedzi otrzymali tylko niewcześni egzortanci obelgi i docinki.

W niedzielę technicy przyszli do rektora i podali, że to oni właśnie padli ofiarą napaści (!?).

Odsłonięcie pomnika Carnota.

LUGDUN 5 listopada. (T. B. K.) Prezydent Loubet, który tu przybył na odsłonięcie pomnika Carnota, został przez tutejszą ludność gorąco powitany.

PARYŻ 5 listopada, (T. B. K.). Na bankiecie w sali Rady municypalnej Lugdunie prezydent Loubet odczytał przed mową swoją telegram od cara z powodu odsłonięcia pomnika Carnota, który położył tak wielkie zasługi koło zbliżenia obu zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych krajów. Z tej okazji car przesyła wyrazy szczerej przyjaźni i sympatji dla Francji.

Loubet odpowiedział telegramem, w którym podniósł zasługi położone przez Aleksandra III. do spółki z Carnotem około sojuszu rosyjsko-francuskiego.

Ostatnie telegramy z procesu w Pisku.

PISEK 2 listopada. (Tel. wł. „Gł. N.")

Sobotnia rozprawa była najdłuższą z dotychczasowych. Trwała od godziny wpół do 9 zrana aż do wpół do 6 wieczorem z południową przerwą. Przedmiotem rozprawy było znalezienie i zidentyfikowanie zwłok Klimównej. Przesłuchano naprzód małżonków Stohausel, chlebodawców Klimównej, którzy wydają dobre świadectwo o dziewczynie. Zeznaje dalej przyjaciółka Klimównej Marja Machówna. Strnadówna opowiadała Machównej, że Klimówna przyznała się, iż w niedzielę idzie z Hilsnerem do Zhorz.

Świadek Romuald Roztok, gospodarz z Polnej stwierdza, że gałęzie, któremi przyrzucony był szkielet Klimównej, miały kilka warstw, pochodzących z różnych dat. Przesłuchiwano na stępnie siostrę Klimównej Joannę, zamężną Mühlfeitową, następnie Franciszka Chalupę, który stwierdza, że ostatnie gałęzie, pokrywające szkielet Klimównej, mogły być narzucone najwyżej na 14 dni przed znalezieniem zwłok, oraz, że stanik Klimównej zakopany był pod mchem.

Rzeczoznawca prof. Belohloubek stwierdza, że mord na Klimównej musiał być popełniony w czerwcu lub w lipcu.

Przesłuchiwano świadka Zumpfla, domniemanego kochanka Klimównej, który zapewnia, że Klimówna prowadziła się należycie. Dr Aurednicek usiłuje podchwytliwemi pytaniami insynuować Zumpflowi, że to on jest mordercą Klimównej.

Lekarz z Polnej, dr Wacław Michalek stwierdza, że osoba, której szkielet znaleziono 27 października, mogła właśnie umrzeć 17 go lipca. Śmierć jej była gwałtowna, skutkiem zbrodni na niej spełnionej.

Pod koniec rozprawy podnosi się dr Pevny i stwierdza, że mąż Filomeny Broż, w kilka dni po wysłuchaniu przez jego żonę rozmowy żydów w Polnej, rąbał drzewo na schodach i, słysząc nową rozmowę żydów przez otwarte okno, zawołał żony, aby z nim razem słuchała. Z grupy żydów jeden mówił do Arona Aufrechta po niemiecku: „Takiego osła sobie wziąłeś! Ten nas wszystkich zdradzi. Powinieneś był sam pójść!" Aron Aufrecht odpowiedział: „Ja już raz byłem!" (Ogromna sensacja). Dr Pevny żąda przesłuchania kupca Broża z Polnej.

Klika Hilsnerowska puszcza w ruch wszystkie sprężyny, aby przeszkodzić skazaniu Hilsnera. Przeciwko drowi Baxa żydzi wnieśli karnosządowe doniesienie, że w dniu 28 października w Tabor miał konferencję ze świadkiem Peszakiem. Nowe broszury żydowskie, wydawane jako antysemickie, kursują w wielkiej ilości. Rozdawany tu jest także budapeszteński „Neues Kleine Journal" z napaściami na antysemitów.

PISEK 5 listopada. (T. B. K.) Sąd obwodowy w Pisku polecił żandarmerji przeprowadzić dochodzenie, czy w dniu 28 października dr Baxa bawił w Taborze. Sąd bowiem otrzymał od żydów doniesienie, jakoby dr Baxa konferował w Taborze z Peszakiem i jakoby Peszak na odchodnem rzekł do niego: „A więc bądź pan spokojny, zeznam tak, jak mię pan nauczyłeś." Publiczność ogromnie jest wzburzona tą kalumnią, rzuconą na dzielnego zastępcę Hruzówncj

Na dzisiejszem posiedzeniu dr Aurednicz-k postawił cztery wnioski, a mianowicie, aby zasięgnięto opinji fakultetu medycznego w Pradze 1) co do siły wzroku Peszaka, 2) w kwestji, czy człowiek normalny może spełnić mord z lubieżności, 3) w kwestji, czy cięcie na szyji zadanem było nożem rzezackim, w końcu 4) zażądał dr Aurednicek ekshumacji zwłok. W sprawie tych wniosków wywiązała się nader żywa dyskusja między dr Aurednicziem a dr Pewnym.

PISEK 5 listopada. (Tel własny „Głosu Narodu"). Dzisiaj dr Aurednicek wystąpił gwałtownie przeciwko temu, aby przedstawiciele oskarżenia mięszali sprawę mordu rytualnego do rozprawy. Dr Pewny zapowiedział, że nie da sobie odjąć prawa stawiania pytań i wyrażania poglądów. Rozpatrzenie kwestji motywu zbrodni jest, mówi dr Pewny, naszą rzeczą. Sąd postanowił wyszukać w Igławie owego parobka z „Czarnego Orła", gdzie Hilsner rzekomo nocował w dniu zamordowania Klimównej, oraz stwierdzić nieprawdziwość pogłosek o przesłaniu tajemniczej przesyłki z czerwonymi kulkami do praskiego fakultetu. Dalej postanowił trybunał przesłuchać wymienione w liście do dra Pevnego kobiety, oraz autora listu Hnateka. Decyzję co do ekshumacji zwłok Klimównej, co do wniosku dra Pevnego o przesłuchanie małżeństwa Brożów odroczono.

Natomiast odmówił trybunał zasięgnięcia opinji fakultetu medycznego w Pradze co do wzroku Peszaka oraz seksualnej perwersji Hilsnera, tudzież zbadania przez rzeczoznawców, czy cięcie na szyi Hruzówncj było cięciem rzezackiem. Jako motyw tej ostatniej decyzji podaje trybunał, że według wyrażonej już opinji praskiego wydziału medycznego dzisiaj już nie podobna oznaczyć, jaki był charakter cięcia. Dopiero o wpół do 11-ej rozpoczęto przesłuchanie świadków Józefa Burdy i Tadeusza Wieczerza. Zeznali oni, że już 9 lipca 1898 roku widzieli Hilsnera w pewnej gospodzie w Polnej. Wywołuje to gwałtowną kontrowersję, wśród której Hilsner mieszа się ogromnie, a rozdrażniony Aurednicek z trudem usiłuje mu pomodź.

WIEDEŃ 5 listopada. (Tel. B. Kor.) Jutro odbędzie się w pałacu arcybiskupa ks. Gruschy konferencja biskupów, w której weźmie też udział książę biskup Puzyna.

WIEDEŃ 5 listopada (T. B. K.). Na Mszy św., którą wczoraj z okazji swego 80-letniego jubileuszu celebrował kardynał Gruscha w kościele św. Stefana, było obecnych przeszło 130 katolickich stowarzyszeń. Po Mszy św. arcb. Gruscha przyjmował naczelników stowarzyszeń u siebie.

PARYŻ 5 listopada. (Tel. B. Kor.) Ajencja Hawasa donosi z Madrytu, że aresztowano tam kilku biskupów i wielu księży, podejrzanych o spiski karlistyczne.

PETERSBURG 5 listopada. (T. B. K.) Dnia 2 listopada, jako w rocznicę śmierci cara Aleksandra III, odbyło się w Liwadji żałobne nabożeństwo żałobne, na którem byli obecni car Mikołaj II i carowa Aleksandra.

Stolica natomiast z powodu rocznicy wstąpienia na tron cara Mikołaja II była udekorowana i rzęsiście iluminowana. W szystkich kościołach odprawiono nabożeństwo dziękczynne.

LIWADJA 5 listopada. (T. B. K.) Car przyjął na pożegnalnej audjencji japońskiego posła Komura.

WIEDEŃ 5 listopada. — (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·60, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·20, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90 80, 4⁰/₀ pożyczka miasta Lwowa 87·75, Losy tureckie 105·25, Marki 117·60, Ruble 254·—, Renta majowa 97·20, Austrjacka Renta koronowa 98·25, Węgierska Renta koron. 90·25.

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie: za listopad 2·70 k., do końca roku 5·40 koron.

Na prowincji: za listopad 3·40 k., do końca roku 7·80 koron.

Prenumeratorów, otrzymujących dziennik z odnoszeniem, upraszamy o przesyłanie przedpłaty wprost do administracji, gdyż administracja za przedpłatę, uiszczaną na ręce roznosicieli odpowiedzialności nie przyjmuje.

Prenumeratorowie „Głosu Narodu" mogą abonować „Mody paryskie" wspaniale ilustrowane pismo dla kobiet, po cenie zniżonej 90 ct. kwartalnie, 3 złr. 60 ct. rocznie.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu" można przesyłać przedpłatę na najlepsze czasopismo humorystyczno-satyryczne

„DJABEŁ"

Przedpłata do końca roku 1 korona 40 hal.

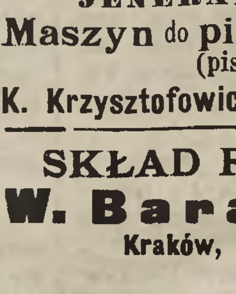
Dr Włodzimierz Lewicki

obrońca w sprawach karnych

w Krakowie ulica św. Tomasza liczba 20

I piętro (Telefon Nr. 422)

SŁAWNY UCZONY,



tak niedawno pisał do swojej pupilki: „Jako człowiek światły, doświadczony i jako twój opiekun, zalecam ci nie używać nigdy innego blansu, a jedynie co rano ozdobinę Crême Simon dla zachowania lica od uwiędnienia i zmarszczek". J. Simon 13, Grange Batelière, Paris. Do nabycia: we Lwowie w aptekach PP. Mikolasch i Wiewiórskiego; w Krakowie w aptekach PP. Redyka Wiszniewskiego, Mikuckiego i w składzie perfum P. Fenza. Złoty medal na Powszechnej Wystawie 1900 roku.

JENERALNY ZASTĘPCA

Maszyn do pisania „Underwood"

(pismo widzialne)

K. Krzysztofowicz, — Kraków, Lubicz 7

SKŁAD FORTEPIANÓW

W. Barabasz i Sp.

Kraków, Rynek 39, I. piętro. 3157

Papiery listowe, w pudełkach i kasetkach gładkie, białe i kolorowe, z ozdobami fantazyjnemi — sprzedaje poniżej cen fabrycznych 3161

Rudolf Herliczka w Krakowie, plac Marjacki l. 1.

UCZNIA

do zecerni przyjmie

Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki

W KRAKOWIE. 3334

Zgłoszenia rano od 10 — 12-tej.

Uczeń

znajdzie umieszczenie

w Cukierni Lwowskiej 3386

J. MICHALIK

ul. Florjańska 45, Kraków.

„Złote“ Piwo

marcowe wystałe

W HANDLU KOLONIALNYM

J. F. Fischer, Kraków Rynek gł. Linia A-B

1 butelka = 3 większe lub 4 mniejsze szklanki 13 ct.

10 butelek po „ „ Złr. 1·25

z odstawą do mieszkań. 3274

Sklep Naftowy

z urządzeniem, przy ulicy ruchliwej, do sprzedania. Wiadomość w dziale inserat. „Głosu Narodu“ pod l. **3395.** 2 2

Krowa mleczna

do sprzedania. 3393

Wiadomość: Ulica Lubicz Nr. 23.

Sklep wiktuałów

bardzo dobrze prosperujący — jest zaraz **tanio do sprzedania.** — Bliższa wiadomość w dziale inseratów. „Głosu Narodu“ pod l. **3390.** 2 4

Kawiarnia i Garkuchnia

istniejąca od lat 20, jest **do sprzedania** pod bardzo przystępnemi warunkami, z powodu słabości gospodyni. — Adres poda dział inser. „Głosu Narodu“ pod licz. **3392.** 2 4

Energiczny Rolnik

z rzetelnym charakterem, niewymagający szuka zaraz posady do gospodarstwa lub nadzoru lasów, mogący się powołać na rekomendacje. Zgłoszenia pod lit. „**K.**“ p. rest. Kraków główna poczta, za okazaniem kwitu inserat, 3387

PIESKI

rasy Foxterjen do sprzedania. Ulica św. Marka Nr. 8 u stróża. 3389

200 mórg

ziemi I-szej klasy

z łąkami i las m młodym, jest przy gościńcu, 3 mile od Krakowa, częściowo lub w całości, z budynkami,

do sprzedania

po 200 złr. morga. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 3277

Bilard karambolowy

Seiferta, mało używany, tanio do sprzedania u Radwańskiego Oświęcim. 3203 0 16

Kółko Rolnicze

w Kamieniu poczta „Nisko“

poszukuje **fachowego masarza** katolika. Pierwszeństwo ma kawaler. — Interes pójdzie dobrze, bo wieś ogromna, licząca 5.000 mieszkańców, zbyt będzie, bo w całej okolicy kilkumilowej nie ma my dobrych wędlin. 3340

Françaice diplômée

pour le français l' ellemand et l' anglais, ayant de lames références cherche leçons. 3356

Dominikańska 1, 1. q.

Ekonom

z ukończoną szkołą rolniczą, kawaler, obznajomiony w wszelkich gałęziach gospodarczych, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady od 1 Stycznia 1900 r. Bliższa wiadomość **N. N.** poste rest. Pilzno koło Tarnowa. 3382

Poszukuje dwóch Praktykantów

i pomocnika handlowego

obeznanego dokładnie z czynnościami bufetowymi **Jan Dymnicki** w Jaśle. 3375 2 2

Poszukuje Posady

b ły Kupiec, lat 30, władający językiem polskim i niemieckim, jako to: za **starszego pomocnika, — podróżującego, magazyniera** i t. d. — Łaskawą zgłoszenia uprasza nadsyłać pod: **B. Z. Żywiec** p. rest. 3371 3 3

Fortepian

w bardzo dobrym stanie, jest tanio **do sprzedania** w Krakowie, przy ulicy Rakowickiej l. 14, II ptr. 3373



Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni

C. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skurczeniu i stężeniu ścięgien itd., usposabia konia doniezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.

Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY

c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 7 20

aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Wyłączne i jedyne zastępstwo

pierwszorzędnej fabryki Karlsbadzkiej

OBUWIA MĘZKIEGO

otrzymała firma 3319 2 4

W. KŁOSIŃSKI

Kraków, ul. Florjańska L. 6.

Polecam więc znane z trwałości i znakomitego fasonu **obuwie jesienne i zimowe,** za którego trwałość daję gwarancję. Polecam również wielki wybór **Bielizny zimowej** system Dra Jägera, oraz wyrobów trykotowych **Pończoch, Skarpetek, Rękawiczek.**

Kalosze oryginalne rosyjskie

w wszelkich fasonach po cenach najniższych.

Wszelkie zamówienia wysyłam odwrotną pocztą.

Owies, siano, słomę, i ziemniaki

dostarcza przy układzie całorocz nym najtaniej **Zarząd dóbr Głogoczów p. Mogilany.** 3243 8 10

DROGUERJA w Krakowie,

bardzo dobrze się rentująca, zaraz **do sprzedania.** — Potrzebny kapitał do objęcia 9000 złr., reszta na spłaty ratami. Zgłoszenia pod „**Droguerja**“ do działu inser. „Głosu Narodu.“ 3364 2 3

Oznajmienie!

W aptece w Kentach pod Oświęcimem, jest do nabycia bardzo skutecz na **maść na nadgniotki,** nawet zastarzałe. 3298 6 10

Dla mających dolegliwości żołądkowe!

Wszystkim tym, którzy przez zaziębienie lub przepełnienie żołądka, przez spożywanie niezdrowych, trudnych do strawienia, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo też przez niejednostajny tryb życia, nabawili się dolegliwości żołądkowych, jak:

nieżyt żołądka, kurcze żołądka, bóle w żołądku, trudne trawienie lub zaflegmienie,

poleca się niniejszem dobry środek domowy, którego wyborne lecznicze działanie już od wielu lat jest stwierdzonem. Jest nim znany

środek trawienie przyspieszający i krew oczyszczający

Huberta Ullricha Wino ziołowe

To wino ziołowe sporządzone jest z ziół wybornych, za lecznicze uznanych i z dobrego wina, wzmacnia i ożywia organizm trawienia człowieka, nie będąc środkiem rozwalniającym. — Wino ziołowe usuwa z naczyń krwionośnych przeszkody, oczyszcza krew z wszelkich zepsutych, choroby wywołujących, cząstek i wpływa dodatnio na tworzenie się świeżej, zdrowej krwi.

Przez użycie w porę wina ziołowego najczęściej już w zarodku usuwa się dolegliwości żołądkowe. Należałoby przeto dać mu pierwszeństwo przed innemi ostremi, gryzącemi, zdrowie naruszającemi środkami. Oznaki, jak: **Ból głowy, odbijanie się, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami,** które przy **chronicznych** (zastarzałych) **dolegliwościach żołądkowych** występują tem gwałtowniej, znikają często już po kilkorazowem piciu tego wina.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne następstwa, jak: **ociężałość, kolki, bicie serca, bezsenność,** jakoteż zatrzymywanie się krwi w wątrobie, śledzionie i w systemie jelit (**dolegliwości hemoroidalne**) ustępują przez wino ziołowe, szybko a **łagodnie.** Wino ziołowe **zapobiega niestrawności,** wzmacnia i podnieca system trawienia i w łatwy sposób usuwa z żołądka i jelit wszelkie niezdatne cząstki.

Chudy, blady wygląd, niedokrewność, opadnięcie ze sił są najczęściej skutkiem **złego** trawienia, niedostatecznego tworzenia się krwi i chorobliwego stanu wątroby. Nie mając **apetytu,** wśród **nerwowego rozstroju i zadumy,** jakoteż wśród **częstego bólu głowy, bezsennych nocy,** często dogorywają powoli takie osoby. ☞ Wino ziołowe daje osłabionemu ciału świeży impuls. ☞ Wino ziołowe podnieca apetyt, wpływa dodatnio na trawienie i odżywianie się, pobudza silnie wymianę materyj, przyspiesza tworzenie krwi, uspokaja rozdrażnione nerwy i daje na nowo chęć do życia; dowodzą tego liczne uznania i podziękowania.

Wina ziołowego dostać można **we flaszkach po 3 korony i 4 korony w Austro-Węgrzech, w aptekach** w Krakowie, Podgórzu, Zwierzyńcu, Wieliczce, Niepołomicach, Dobczycach, Rabce, Myślenicach, Bochni, Wiśniczu, Brzesku, Tarnowie, Zatorze, Krzeszowicach, Chrzanowie, Jaworznie, Oświęcimiu, Wadowicach, Andrychowie, Kętach, Lipniku, Makowie, Suchy, Jordanowie, Żywcu, Zabłociu, Nowym Sączu, Biały, Bielsku i t. d.

Wysyła także **apteka E. Hellera, Kraków, ulica Grodzka L. 22,** począwszy od 3 flaszek wino ziołowe po oryginalnych cenach do wszystkich miejscowości Austro-Węgier opłatnie i nie licząc nic za skrzynkę.

☞ ☞ **Ostrzega się przed naśladownictwami!** ☜ ☜

Żądać wyraźnie

wina ziołowego ☞ HUBERTA ULLRICHA. ☜

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemnym; jego części składowe są następujące: wino Malaga 450.0, spirytus winny 100.0, gliceryna 100.0, wino czerwone 240.0, sok jarzębiowy 150.0, sok czereśniowy 320.0, manna 30.0, koper włoski, anyż. korzeń helenium, amerykański silny korzeń, korzeń goryczkowy, korzeń tatarakowy po 10.0. Te składniki są zmieszane. 1545 8 9

Pożyczek

urzędnikom państwowym, wojskowym, autonomicznym, kolejowym i oficerom, — wysokości jednorocznej pensji i powyżej, udziela **Chrześcijański Bank Czeski.**

Warunki nader dogodne. — Długoletnia amortyzacja w miesięcznych ratach, niski procent. — Informacje ustne, lub za przesłaniem 40 hal. marki poczt. listowne, pod adresem:

„Slawia“ Kraków, Garbarska l. 14.

Toż samo Zastępstwo **ubezpiecza na życie,** od wypadków ognia i gradu; dzieci, posagi i służbę wojskową taniej i korzystniej, od wszelkich innych instytucyj. 2793

Poszukuje się **Agentów** za prowizją.

12.000 sztuk

szczepów owocowych pięcio i sześcioletnich, w doborowych gatunkach, obfite w korzenie i silne korony, dla których obecna pora jest najwłaściwszą do przesadzania; pojedyncza sztuka 1 korona, 10 szt. 9 k. 50 h, 100 szt. 90 kor., 1000 szt. 800 k.

1.500 sztuk

Agrestu „Whingam Industry“ obficie, wcześnie i corocznie rodzący; owoc wielki, czerwony, cośkolwiek włochaty i do każdego użycia jest bardzo dobry. Sztuka 40 h., 100 szt. 30 koron. Rozrasta się w bujne krzaki i dlatego trzeba ten rzadko sadzić.

500 sztuk

Żywotników piramidalnych (Thuja piramidalis) w kilku odmianach do 2 metr. wysokie, a średnicy dołem mają do 1½ metra; zimę wytrzymują bez okrycia, dlatego są bardzo podatne do obsadzania grobów Sztuka od 3 do 6 koron.

600.000 sztuk

Sadzonek konwalii do pędzenia, które każda miłośniczka tak pow żechnie ulubionego kwiatu, może sobie w ciągu zimy kilkakrotnie bardzo łatwo wyhodować do kwiatu. 100 sztuk 3 korony, 1000 sztuk 25 koron. 3294 6 6

Zakład św. Józefa

w Krakowie, ulica Karmelicka Nr. 66.

Piwo!!!

z Czeskiego akc. browaru w M. Ostrawie

11 Flaszek królewskiego **za 1·20 złr.**
11 „ marcowego „ **1·—** „

oraz z krajow. browaru w Skawinie:

11 flaszek eksportowego **za 1·— złr.**
12 „ marcowego „ **1·—** „
11 „ porteru „ **1·—** „

poleca REPREZENTACJA i **Skład**

HENRYK FUGLEWICZ

Kraków, ul. Florjańska l. 33

Telefon Nr. 32. 2825

sprzedaż starych **win, wódek** i **koniaku kuracyjnego** bardzo korzystnei.

Kwota 13.200 Koron

na najpewniejszej hipotece z 5% zabezpieczona, w ciągu 3 lat, pod rygorem egzekucji spłacana, jest za 11 200 kor. do odstąpienia. Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 3420 1 3

KALENDARZE ILUSTROWANE NA ROK 1901.

Uniwersalny opr. 2 Kor., Misyjny OO. Trapistów 70 hal., Maryański 70 i 60 h., Najś. Rodziny 70 i 50 h., Powieściowy 90 i 80 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., **Pugilaresowy** z kosynierem 30 h., kieszonkowy 24 h., opr. ozdobnie w skórkę 60 h., itp. — **Każdy biorący naraz 10 kalendarzy, otrzyma jako bezpłatną premię b. piękny włoski oleodruk** $^{28}/_{42}$ **etm. duży Serce P. Jezusa** lub **N. Pannę z Lourdes** (całe figury — wartości po 1 kor.). 3151

Do nabycia w Specjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8.

Najnowszą i najdokładniejszą

MAPĘ
teatru wojny
w Chinach

wykonaną w Paryżu, otrzymała i poleca

księgarnia katolicka

Dra Wł. Miłkowskiego

W KRAKOWIE. 3154

Cena egzempl. 1 kor. i 50 gr. z przesyłką o 10 gr. więcej.

„Mody paryskie“

najtańsze i najpiękniejsze wspaniale ilustrowane pismo dla kobiet, zawierające **wielkie tablice krojów**, wykonane przez znakomitych krawców paryskich, oraz **dodatki powieściowe i nutowe, kosztuje kwartalnie tylko 90 ct.** (1 kor. 80 hal.), rocznie 3 złr. 60 ct. Obecnie drukują *„Mody paryskie“* przystępnie bardzo ułożoną **Naukę kroju sukien i bielizny.** Prenumeratę nadsyłać należy do Administracji *„Mód paryskich“* Lwów, ulica Akademicka Nr. 10. 2898 19 30

Numera okazowe na żądanie wysyła się gratis.

Poszukuje się do kupna

WÓZKA

na resorach, już używanego. Bliższa wiadomość ustnie u portjera kamienicy przy ul. Karmelickiej Nr. 29. 3410

Zdolnego Pomocnika
do ananasów i cieplarni

poszukuje 3411 1 2

ZARZĄD OGRODÓW W BUSKU.

Uzdolniona Panna

do staników, — potrzebna jest zaraz, również panienki do nauki. 3408

Ulica Szewska l. 7, II pt.

Panna z ukończoną buchalteryą pojedynczą i podwójną, bankową i kupiecką korespondencyą, jako praktykantka poszukuje posady. — Zgłoszenia przyjmuje Biuro Rozalji Krassuskiej, Jagiellońska 5, w Krakowie. 3415 1 3

FOLWARK

w fabrycznem mieście **Białej** obok Bielska, około 48 morgów, przydatny do wielkich przedsiębiorstw, obfitujący w wielkie kopalnie gliny i piasku, kilkanaście morgów placu budowlanego, bardzo dogodnego pod budowę domów, fabryk, pieca pierścieniowego — jest natychmiast wraz z murowanemi zabudowaniami i szopami cegielnianemi, pod nader korzystnymi warunkami **do sprzedania**. — Wiadomość: *Leon Krynicki w Białej.* 2401 1 10

Kupię PIANINO
przegrane. 3406

Wiadomości z grzeczności udzieli aptekarz p. WEISS w Bochni.

Pomocnik handlowy

galanteryjnik, zdolny ekspedjent, również aranżer wystaw, — poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adr.: „Pomocnik“ p. rest. Kraków. 1407 1 2

W Bochni do sprzedania

Dom Parterowy

przed 2-ma laty budowany, o dziewięciu ubikacjach, z 2-ma ogródkami, blisko rynku, z wolnej ręki. Wiadomość u adw. Dra Wcisły w Bochni. 3407 1 3

Panna

uzdolniona w hafcie ręcznym, poszukuje miejsca w domu prywatnym. Może się okazać dobremi świadectwami. — Adres **„L. T.“** do działu inser. „Głosu Narodu.“ 3400 1

Tylko **1** korona za **1** los.

Główna wygrana 60.000 koron

gotówką z potrąceniem 20%. 3034



Losy na Inwalidów
po 1 koronie

Ciągnienie 10 Listopada 1900.

Do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych m. Krakowa — oraz w **Dziale inseratowym „Głosu Narodu“.**

Nowo otwarty
Skład Papieru, Materjałów do pisania
i rysowania,

ksiąg handlowych, przyborów szkolnych i kancelaryjnych oraz g lanterji

pod firmą 3335 4 6

JANECZEK i WOYCIECHOWSKI

w Krakowie, Rynek główny L. 8

naprzeciw kościoła św. Wojciecha, obok Magazynu pp. Porębskiego i Zimlera

polecają łaskawym względom P. T. Publiczności.

Odznaczeni **medalem złotym** na Wystawie Przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. **1900.**

Dr. NIEC, FRANIČEVIĆ i PAVIČIĆ

w Krakowie, Rynek główny Nr. 25,

polecają znane z dobroci

Wina Wyspiańskie białe i czerwone

Rumy Jamajka, Śliwowicę bośniacką,

Koniaki i Wina Szampańskie węgierskie

oraz znakomitą oryginalną 3111 0 0

Herbatę chińską.

Wysyłka na prowincję tranzyto. Cenniki franco i bezpłatnie.

DYREKCJA
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń
W KRAKOWIE,

podaje do wiadomości, że z powodu zupełnego obsadzenia posad we wszystkich biurach Towarzystwa — **podania o udzielenie jakiegokolwiek zajęcia w biurach nie będą przyjmowane.** 3352 3 3

Kraków, dnia 26-go października 1900 r.

M. Niemetz optyk i mechanik
Kraków, Sukiennice 30

poleca Szanownej Publiczności 3224 6 25

skład arystonów i szkatułek samogrających

około 700 melodyj, od **8 złr.** wwyż.

Grafofony Collumbia i Walce. — Symfonia do obracania od 6 złr. — Pozytywki dla ptaków. — Automaty do restauracyj i t. p.

Na 9% brutto a 7% netto

Sprzedam Piękny Dom
I-no piętrowy

o 7 oknach frontu, **z dużą parcelą budowlaną** pod taki2 dom, z frontem na **drugą ulicę w Podgórzu** (przy ul. głównej), z dopłatą około 8.000 złr. do reszty długu Kasy 5.000 złr. (z pierwotnych 14.000 złr.) Wartość parceli samej około 3.000 złr.

Wiadomość bliższa: **Jan Stycharski** Krakow, Jagiellońska 7. 3307 6 0

Poszukuję do mego interesu

werkmajstra

doświadczonego zdolnego, uczciwego i trzeźwego, któryby **poprowadził warsztat stolarski i był gruntownie obeznajmiony z budową drewnianych schodów.**

Adres złożony w biurze dzienników i ogłoszeń, plac Marjacki Nr. 2 w Krakowie. 3404 1 3

---

do L. 14589/1900.

Ogłoszenie.

Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 26 października 1900 L. 70.011, rozpisuje się niniejszem **licytację** na dostawę artykułów, potrzebnych dla krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 r.

Grupa I.

Mięsa wołowego . . .	około	20 000	klgr.
„ cielęcego	„	23.000	„
„ baraniego . . .	„	100	„
Kości szpikowych . . .	„	1.500	„

Grupa II.

Słoniny 3 ch połciowej na 100 klgr.	około	6.200	klgr.
Szmalcu	„	1.600	„

Grupa III.

Mąki pszennej Nr. I	około	2.500	klgr.
„ „ Nr. II	„	27 500	„
„ „ Nr. IV	„	16.5 0	„
„ „ Nr. V	„	4 000	„
Mąki żytniej Nr. I	„	26 000	„
„ „ Nr. II	„	6.500	„
Grysiku pszennego . .	„	3.000	„
Kaszy jęczm. siekanki	„	8.000	„
Kaszy perłow. drobnej	„	500	„
„ „ pobielanki	„	7.000	„
Otrąb pszennych . . .	„	1.0 0	„
„ żytnich	„	500	„

Grupa IV.

Kaszy częstochowskiej	około	1.000	klgr.
„ tatarczanej . . .	„	1.000	„
„ jaglanej	„	5.500	„
Grochu okrągłego . . .	„	3.500	„
Fasoli	„	3.000	„
Ryżu całego . . . . . ,	„	5.500	„
„ łupanego	„	1.500	„
Śliwek suszonych . . .	„	2.000	„
Powideł	„	600	„
Soli miałkiej białej . .	„	1.000	„
„ „ ciemnej .	„	3 000	„

Grupa V.

Kawy	około	2.500	klgr.
Herbaty	„	200	„
Cukru	„	7.200	„
Cykoryi	„	500	„
Kminku	„	150	„
Musztardy	„	10	„
Cynamonu	„	10	„
Pieprzu zwyczajnego .	„	10	„
„ angielskiego .	„	10	„
Liści bobkowych . . .	„	10	„
Bulionu	„	60	„
Oliwy	„	100	„
Czekolady	„	80	„
Migdałów słodkich . .	„	220	„
Rodzynków bez pestek	„	120	„
Maku	„	30	„
Grzybów suszonych . .	„	25	„
Octu	„	500	litr.
Cytryn	„	3.500	szt.
Śledzi	„	3.500	„

Grupa VI.

Mleka słodkiego nie zbieranego	około	145.000	litr.
Mleka słodkiego zbieranego	„	48.000	„
Śmietanki słodkiej . .	„	6.100	„

Grupa VII.

Piwa flaszkowego . .	około	8.500	flasz.
„ beczkowego . .	„	2[illegible].000	litr.

Grupa VIII.

Mydła zwykłego	około	6.000	klgr.
„ do rąk . . . . , .	„	250	„
Sody	„	11.000	„
„ kalcynowanej . .	„	200	„
Mydła szarego	„	100	„
Nafty salonowej	„	7.000	„
Świec stearynowych 12 szt. na 1 klgr. . . .	„	50	„
Świec stearynowych 24 szt. na 1 klgr. . . .	„	20	„

Grupa IX.

Owsa	około	3.000	klgr.
Słomy okłotowej . . .	„	35.000	„

Oferty należycie ostemplowane wraz z 5% wadyum od sumy na podstawie żądanych cen przypadającej w gotówce lub efektach pupilarne bezpieczeństwo mających, należy składać w godzinach urzędowych w biurze Dyrekcyi szpitala św. Łazarza w Krakowie, ul. Kopernika L. 17 **do dnia 15 listopada 1900** r. do godziny 12-tej w południe. Warunki licytacyjne można przeglądać w kancelaryi Zarządu szpitala św. Łazarza w godzinach urzędowych.

Dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza

Poniklo.

Ważne
dla PP. Szewców
Interes Szewski

w celnem miejscu, bardzo rozwini[ęty w] Krakowie, jest z wolnej ręki zara[z do] **sprzedania.**

Adres poda dział inser. „Gło[su Na]rodu“ pod liczbą **3379.**

Orzechy włoski[e]

świeże **4** kor., **Jabłka** b. piękne, w[iel]kiego gatunku **3** kor., średnie **2** k[or.] **20** hal. za 5 klgr. paczkę franco, w[y]syła **Zarząd dworu SŁAWKOWICE** Gdów. 3405 1 5

Umieszczenia

poszukuje biegły **handlowiec** z poznańskiego, lat 33, władający jęz. polskim i niemieckim. — Może także objąć posadę podróżującego. — Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod: **„W. W“** poste rest. Kraków.

Celem dostawy mi[ęsa]
tuczonych wołów

(wieprzowiny, cielęciny, wędzonk[i] 13 pułku na rok 190 , odbędzie się [roz]prawa piśmienna, ofertowa **w Poniedziałek 19-go listopada br** [o] godzinie 9-tej rano, w koszarach Ru[dol]fa (ulica Warszawska) — Zapieczętow[a]ne, stemplem na 1 koronę opatrzon[e] według przepisanego formularza wy[sta]wione oferty, należy we wyżej wymie[nio]nym czasie, o godzinie 9 tej z ran[a w] lokalu rozprawy ofertowej komisji [zło]żyć. Oferenci mają wraz z ofertą wa[dyum] w wysokości 5%, według ofertowej [sumy] rocznego dochodu gotówką lub w pa[pie]rach wartościowych, przedłożyć. W [koń]cu nadmienia się wyraźnie, że pułk [do]stawy zastrzega sobie wybór tego liferanta, który jako odpowiedni się jej wydaje, bez względów na oferowaną cenę. — Producenci jakoteż en gros liferanci mają pierwszeństwo. Mniejsi handlarze i faktorzy są wykluczeni. — Bliższe szczegóły, formularze do ofert i żądane informacje, będą w kancelarji prowiantowej 3 pułku piechoty, w koszarach Rudolfa, codziennie od godz. 11 do 12 tej przedpołudniem, udzielane.

W KRAKOWIE, dn. 13 listopada 1900 r.

C. i k. Oficer Prowiantowy 13 pułku piechoty.

3414 1 3

Portjera Zdolnego

z bardzo dobremi świadectwami, poszukuje natychmiast pierwszorzędny hotel we Lwowie.

Oferty pod adresem: „Biuro dzienników, Lwów, Pasaż Hausmanna, pod: „Portjer.“ 3376 2 5

!!!Specjalista Gorsetów!!!

z Pragi

Herman Piesen
Kraków, Grodzka 4

poleca Nowości każdego rodzaju damskich i dziecinnych 3336

Gorsetów

Gorsety do prostego trzymania się, jakoteż hygieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Obstalunki z prowincji odsyłam odwrotną pocztą.

Sprzedaje się gorsety pod gwarancję.

Fabryka premiowana 4-ma medalami.

Zakład Fotograficzny

KREMSKIEGO
dawniej 3404 1 0

St. Bizańskiego

przy ul. Karmelickiej Nr. 15,

poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Willa w Zakopanem

z wielkim **komfortem budowana**, z **dużym ogrodem**, przy ul. Chramców, pięknie położona, pod dobrymi warunkami **do sprzedania**. Bliższe szczegóły poda kancelarja adw. Dr. Gustawa Kadena w Krakowie, Kolejowa l. 12. 3293 4 5

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 252 „GŁOSU NARODU".

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu",

Pisek, d. 5 listopada.

Przew.: Czy Hilsner lubił dziewczęta? — Św. Skala: Tak jest. Łapałdziewczęta na rynku i obcałowywał je. Prok.: Jakie ubranie nosił w Saarze? — Świad.: Ciemnozielone.

Teraz wśród ogólnego poruszenia w audytorjum nakazuje przewodniczący woźnemu wprowadzić do sali brata Hilsnera.

17 letni Isek Hilsner, chłopak o wybitnym typie żydowskim podchodzi do przewodniczącego szybkim krokiem, nie zaszczycając swego brata ani jednem spojrzeniem i zanim jeszcze przewodniczący zdołał skończyć zapytanie czy chce zeznawać czy też nie, szepce zlekka: nie i oddala się szybkim krokiem, rzucając na obrońcę pytającym wzrokiem.

Potem wprowadzają do sali matkę Hilsnera, Maryę Hilsnerową, ubraną w ciemną, brudną, znoszoną suknię. Na głowie ma chustkę, spadającą aż do pasa, z poza której ledwie widać jej pergaminową twarz, otoczoną kędzierzawymi włosami. Wolnym krokiem, nie spojrzawszy nawet na syna, podchodzi pod trybunę: Przewodniczący: Jak się pani nazywa? — Świadek: Marya Hilsner. Przewodniczący: Ile ma pani lat? — Świadek.: 52. — Przewodniczący: Przecież tylesamo miałaś pani w zeszłym roku. — Świad.: Wiem tylko tyle, żem się urodziła w 1848 roku. — Przew. Będąc matką oskarżonego, masz pani prawo nie zeznawać wcale, więc czy chcesz pani składać zeznania, czy nie? Zwracam jednak z naciskiem pani uwagę że w razie zeznawania, musisz pani mówić szczerą prawdę, choć byś nawet musiała zeznawać niekorzystnie dla swego syna. — Świad. (załamując ręce): Jestem chora i nie mogę już wszystkiego pamiętać. — Przew.: Nie o to pani pytam, tylko o to czy chcesz składać zeznania.

Św.: Już tak dużo czasu odtąd upłynęło a przecież to wszystko nieprawda. — Przew. (surowo): Będziesz pani zeznawać czy nie? Nie wolno nic zamilczeć! — Św.: **Nie chcę zeznawać!** (Wielkie poruszenie w audytorjum). — Przew.: No, to możesz pani pójść. — Ktoś z audytorjum woła: „Czemuż milczysz, jeśli twój syn jest niewinny? Marja Hilsner opuszcza salę w milczeniu.

Po niej występuje jako główny świadek sierżant żandarmerji Klenowec z Polnej. Do jego zeznań przywiązują wielką wagę, on bowiem był pierwszym, który widział naocznie zwłoki Hruzówny i zarządził natychmiast, aby wszystko pozostawiono nienaruszone. — Przew.: W jaki sposób dowiedziałeś się pan o morderstwie i co pana spowodowało do przyaresztowania Hilsnera.

Świadek opowiada, że 30 marca przyszła doń stara Hruzowa i zawiadomiła o zniknięciu córki. Ubrał się natychmiast i poszedł wywiadywać się o Hruzównę u jej znajomych. Nic nie zdziaławszy powrócił świadek do domu. Tymczasem jednak przyszedł doń popołudniu opiekun Agnieszki, a Klenowec polecił mu telegrafować do Pragi, czy przypadkiem Hruzówna nie przebywa u swojej siostry. Następnie udał się świadek do Małych Weźnic i tam jednak nie zdołał się nic dowiedzieć. „Po drodze spotkałem córkę leśnego Mischingera, która powiedziała mi, że Hruzówna wróciła już do domu. Powtórzyłem to zaraz starej Hruzowej, bawiącej w Polnej, wieczorem jednak wiadomość owa okazała się fałszywą. Omawiałem jeszcze sprawę z opiekunem Agnieszki, Nowakiem i z komisarzem policji Sedlakiem i wtedy to powiedziałem do nich: Jestto już drugie morderstwo, tym razem musi ono być odkryte! Postanowiliśmy zaraz przeszukać nazajutrz las brzezinowy. Wczas rano wyszliśmy więc do lasku, inni tymczasem przeszukali staw. Po upływie pewnego czasu jeden z chłopaków krzyknął nagle w zaroślach: Tu leży! Pobiegłem zaraz na miejsce, zobaczyłem trupa i odrazu zarządziłem wszystko, aby zwłoki i inne rzeczy pozostały nietknięte, wiedziałem bowiem, jak ważną to jest rzeczą. Pomagał mi przytem nauczyciel Urban i leśny Mischinger. Posłano zaraz po komisję sądową, a tymczasem my powstrzymaliśmy ciekawych i wogóle wszystkich, aby stan zwłok nie doznał żadnej zmiany".

Potem przyszła komisja, a później odbyła się obdukcja i pogrzeb. Czy nie miałeś pan najpierw podejrzenia przeciw Janowi Hruzie? Św.: Tak jest, przypuszczałem, że to on dopuścił się zbrodni z powodu jakiejś kłótni domowej lub nienawiści. Przew.: Jakże pan wpadł na tę myśl? Św.: Słyszałem, że Jan Hruza pokłócił się o pieniądze ze swoją siostrą. Kazałem go przyprowadzić i zbadałem jego ręce i ciało, czy nie wykazują jakich obrażeń. Nie znalazłem jednakże żadnego śladu, a w kieszeni jego znalazłem tylko mały scyzoryk, którym absolutnie nie mógł nikogo zabić. Wobec tego uznałem moje podejrzenie przeciw Hruzie za nieuzasadnione i pomyślałem o Leixnerze, Selingerze i Hilsnerze. Dowiedziałem się w niedzielę, że wszyscy w ów dzień grali w karty na górze Katarzyny. Zapytałem się więc Hilsnera i odrazu poznałem, że twierdzenie jego, jakoby poszedł do miasta, jest kłamstwem. Oświadczyłem mu więc, że musi iść ze mną do Womelowej w Małych Weźnicach.

Przew.: Czemuż do Womelowej? Św.: Bo tymczasem dowiedziałem się o jej przygodzie w lesie. Hilsner szedł przedemną o jakie 100 kroków, na miejscu zbrodni zatrzymał się nagle bez żadnej napozór przyczyny: Womelowa nie mogła jednak powiedzieć na pewno, że spotkała się z Hilsnerem, dlatego też puściłem go wolno. Później jednak dowiedziałem się od innych świadków, że widzieli go idącego po 5-tej ku laskowi brzezinowemu, a że Hilsner nie mógł wykazać swojego alibi, przyaresztowałem go powtórnie i oddałem go sądowi. Przy rewizji domowej znaleźliśmy wiele sukien kobiecych, ale szarego garnituru już nie było. Przy drugiej rewizji znaleźliśmy spodnie, ale innego koloru i bez tych podejrzanych plam; innego ubrania już nie było, bo w owej porze wypowiedziano mieszkanie starej Hilsnerce a ona zapakowała już wszystko.

Przew.: A co upewniło pana w powziętem podejrzeniu przeciw Hilsnerowi? Św.: To także, że opowiadał, jakoby w ten dzień kupował psy od Dworaczka, co okazało się kłamstwem. Przew.: Tak, opowiadał to Hilsner? Św.: Tak jest.

Przew.: A teraz proszę opowiedzieć mi szczegóły zamordowania Klimówny.

Świadek: W dniu 27 października przed południem, przyszedł do mnie Chalupa i oświadczył, że znalazł w lesie skarbowym szkielet kobiety. Ja natychmiast zawiadomiłem o tem władzę, poczem zjechała komisja.

Przew.: Jak wyglądał ów szkielet.

Św.: Przykryty był mchem, gałęziami i chrustem. Mech ułożono po bokach trupa, gałęzie na plecach i głowie. Reszta rozrzuconą była pomiędzy czterema sosnami, pomiędzy któremi leżały zwłoki.

Przew.: Czy nie śledzono za domniemanym mordercą?

Świad.: Bezwątpienia, dochodzenie jednak nie przynosiło rezultatów pomyślnych i zostało zaniechane.

Przew.: Jak były ubrane zwłoki?

Świad.: Na nogach wisiały jeszcze strzempki pończoch, a reszta przykrytą była skrawkiem koszuli.

Prez.: Czy matka zamordowanej poznała tę koszulę.

Świadek: Z początku w każdym razie nie.

Prez.: Butów zupełnie nie znaleziono?

Św.: Nie, nie znaleziono ich do dziś dnia.

Prez.: Czy może szukałeś pan zaraz za resztą odzienia zamordowanej?

Św.: Tak jest, lecz zarośla są nadzwyczaj gęste las składa się z samych młodych sosen i modrzewi, podszytych w dodatku gęsto krzewami, tak, że przeszukanie go na całej przestrzeni, przedstawia trudność prawie niepokonalną.

Prez.: Czy odrazu przyszło panu na myśl, że leżą przed panem zwłoki Klimównej?

Św.: Tak jest, gdyż wszystko się na to składało.

Prez.: Czy podejrzenie o zbrodnię nie padło z początku na szwagra zamordowanej?

Św.: Tak jest.

Prez.: Na jej szwagra Mühlfelda, on bowiem mieszkał najbliżej miejsca zbrodni. Najprzód więc padło podejrzenie na niego.

Następnie opowiada świadek jak znaleziono i rozpoznano suknie Klimównej.

Prez.: Zaraz się o tem przekonamy, suknie te nadeszły dzisiaj z Pragi.

Na pytanie przewodniczącego opowiada świadek raz jeszcze szczegółowo, jak natychmiast po odnalezieniu zwłok poczyniono odpowiednie kroki, ażeby miejsce na którem leżała Agnieszka Hruzówna pozostało nietkniętem. Opisuje on po raz wtóry fakt znalezienia spinki od mankietów, którą to okoliczność obrona usiłowała zużytkować na korzyść oskarżonego, i oświadcza, że fakt powyższy żadnego na sprawę wpływu mieć nie może, gdyż spinkę tę znal-ziono już po odbytej komisji, tak że łatwo mógł ją tam zgubić któryś z widzów.

Wotant Dr. Danzer: Czy niedochodziłeś pan, czy nieznajomi żydzi nie zatrzymywali się w Polnej?

Św.: Dochodziliśmy, ale udało nam się jedynie wyśledzić, że tylko niejaki Neumann zatrzymał się w Polnej owego krytycznego dnia.

Prok.: Czy nie wiadomo panu, czy włosy zamordowanej były uczesane?

Św. Zdaje mi się, że nie.

Prok.: Jakiż to był spór, który miał brat Hruzówny z swoją siostrą?

Św.: Stwierdzono później, że pogłoska ta oparta była na czczej gadaninie.

Prok.: Czy brat Hruzównej wydalił się przed zbrodnią, lub czy przynajmniej przedtem miał zamiar się wydalić?

Św. Już poprzednio zamierzał on na miejscu, gdzie obecnie mieszka zakupić dom, który później kupił w istocie.

Prok.: Co pomyślałeś pan sobie, gdy znalazłeś ubranie Klimównej?

Św.: Pierwsza myśl moja była, że zbrodnię tę spełnić mógł jedynie ten sam morderca, który dopuścił się zbrodni na Hruzównie.

Prok.: Jaki morderca?

Św.: Ten sam, który zamordował Klimównę, zamordował także i Hruzównę.

Dr. Baxa: Jaką drogą szła komisja na miejsce zbrodni?

Św.: Drogą na Małe Veźnice.

Dr Baxa: Proszę powiedzieć mi jak dużą była plama krwi którą pan spostrzegłeś przy zwłokach.

Św.: Była mniej więcej szeroka na 15, a długa na 20 centymetrów.

Dr Baxa: A więc czy dużo, czy prawie żadnej krwi nie znaleziono?

Św.: Nadzwyczaj mało.

Dr Baxa: Nieprawdaż, ta nieduża plama powstała z krwi, która wypłynąć musiała z zwłok gdy te rzucone zostały w zarośla?

Św.: Tak jest niezawodnie.

Dr Baxa: Proszę wskazać nam ręką jak duża była owa plama krwi?

Świadek zakreśla palcem niewielkie kółko i mówi: W ogólności nie było krwi tam prawie żadnej.

Dr Baxa: Podobno na miejscu zbrodni znaleziono również dużo nici któremi nawet formalnie drzewa były oplątane.

Św.: O nie; w każdym razie Agnieszka Hruzówna upaść musiała po pierwszem uderzeniu na koszyk, z którego wysypały się kłębki nici.

Dr Baksa: Proszę, powiedz nam pan ile krwi mogło pozostać w ciele zamordowanej.

Dr Aurednickzek podnosi się ruchem gwałtownym i woła: Stanowczo zastrzegam się przeciwko postawieniu tego pytania, które żadnego z sprawą nie ma związku.

Prokurator: Przeciwnie, skoro cały szereg świadków wezwano ażeby o tem świadczyli.

Przew.: Sądzę, że najlepiej będzie zatrzymać świadka Klenoweca aż do dnia drugiego listopada, wówczas przesłuchiwanym będzie wraz z innymi świadkami.

Dr Baksa (do obrońcy oskarż.) Na cóż to oburzenie, wszak to rozumie się samo przez się.

Obr.: (do Klenoweca) Czemu podczas powtórnej rewizji, nie szukałeś pan owego szarego ubrania?

Świad.: Proszę sobie tylko przypomnieć, że w istocie szukałem, ale nic znaleźć nie mogłem.

Obr.: A więc gdy Klimówna zniknęła, szukałeś pan także sprawcy?

Św. Dowiedzieliśmy się wówczas jedynie, że niejaki Wurda widział Klimównę około Górnej Bramy i całe dochodzenie wzięło zupełnie inny kierunek.

Obr.: Czy wiadomo panu, że w okolicy Polnej zdarzyło się mnóstwo wypadków pogwałcenia skromności niewieściej?

Św.: Wiadomo mi tylko o dwóch takich zdarzeniach.

Obr.: Postawię wniosek, ażeby w tej mierze przesłuchano tutaj świadków. Proszę powiedzieć mi, dlaczego w ogóle natychmiast podejrzywałeś pan Hilsnera?

Świad. Jego czelne usposobienie, wstręt do wszelkiej pracy i uganianie się za dziewczętami skłoniły mnie do tego.

Obrońca: I to panu już wystarczało?

Świad.: Panie obrońco, czy panu nie dość na tem?

Obrońca: Nie, mnie to nie wystarcza. (Ironiczne uwagi na sali widzów),

Obrońca dr. Vodiczka stawia cały szereg pytań, które zwrócić mają cień podejrzenia na rodzinę Hruzównej.

Świadek Klenovec oświadcza, że w domu Hruzowej najmniejszy szczegół nie zdołał wzbudzić w nim podejrzenia.

Następnie zapytuje Dr Vodiczka świadka o stanie pogody w dniu zniknięcia Klimównej i dniu znalezienia jej zwłok.

Klenovec wśród ogólnego wielkiego niepokoju na sali widzów, którzy wyraźnie stają w jego obronie, oświadcza, iż żadną miarą pamiętać tego nie może. Wreszcie przewodniczący rozsądza rzecz na korzyść świadka, zaznaczając iż ten ostatni do odbywania studjów metereologicznznych wcale obowiązanym nie jest.

Klenovec następnie raz jeszcze pokazuje, jak Hilsner podniósł ramię i jak trzymał kij. Świadek podnosi rękę trochę za wysoko, co obrona każe zaprotokołować.

Wśród publiczności wybucha burza wesołości. Dr. Baksa podnosi się i gestem daje do zrozumienia, iż żadną miarą postępowania swojego współzawodnika zrozumieć nie może. Wesołość przenosi się nawet na ławę przysięgłych.

Następnie jeden z przysięgłych stawia świadkowi bardzo poważne pytanie: Skoro zawiadomiłeś pan matkę Hruzównej o znalezieniu zwłok córki, cóż ona na to odpowiedziała?

Świadek: Zdawała się być bardzo uradowaną. (Senzacja wśród publiczności).

W końcu świadek otrzymuje pozwolenie oddalenia się, pod warunkiem, że stawi się ponownie w dniu 2 listopada.

Następuje z kolei przesłuchanie całego szeregu świadków postawionych przez obronę.

Świadek Behnalowa zeznaje, że na dzień przed spełnieniem zbrodni przyłączył się do niej w dniu 28 marca 1899 na drodze do Dobrutowa nieznajomy mężczyzna, który wzbudził w niej ogromną trwogę.

Bardzo ciekawie zeznawała świadek Amalja Szubert. **Jest ona żydówką a mąż jej jest właścicielem tartaku w pobliżu Polnej. Otóż brat Hruzównej przywieść miał do męża jej drzewo na deski, które następnie odebrał dnia 3 kwietnia. Świadek zeznaje, iż zapytywała się go o nazwisko, na co jej odpowiedział, iż nazywa się Jan Hruza. Naturalnie mówiła z nim o zbrodni i wówczas on wyraził przekonanie, że nikt inny tylko żydzi zamordowali dziewczynę. Na to Szubertowa odpowiedziała mu: Żydzi takssmo dobrze znają dziesięcioro Bożych przykazań jak i chrześcijanie, a pan je znasz? Na te słowa ręce Jana Hruzy poczęły się trząść, a gdy świadek dalej mówiła o zbrodni, z ust jego przez zaciśnięte zęby wyrwać się miały słowa: „Dobrze się tak stało, tej czarownicy!“ Słowa te Jana Hruzy miały odnosić się do jego siostry. Wszelako świadek, której przewodniczący w sposób nadzwyczaj surowy zwrócił uwagę na doniosłość przysięgi, nie jest zupełnie pewną i sądzi, że słowa te może zwrócone były przeciwko Womeli, o której rozmawiała z nim później.**

Nadto zeznaje świadek, że podczas pogrzebu Hruzównej brat zamordowanej jedną rękę ustawicznie trzymał w kieszeni i miał szyję obwiązaną. Klenowec zeznał, że Jan Hruza, jako pierwszy, na którego padło podejrzenie zamordowania Hruzównej, poddany był dochodzeniu śledczemu najmniejszego nie miał na ciele zadraśnięcia. Zeznanie Szubertowej bądź co bądź prawdopodobnie nie minie bez dalszych dla niej konsekwencyj karnych.

Również Hermann Aufrecht, żyd, oświadcza, iż Jan Hruza na pogrzebie swej siostry trzymał jedną rękę w kieszeni. Na pytanie, która to była ręka Aufrecht odpowiada, że tego sobie nie przypomina.

Prokurator rząda zaprotokołowania tej odpowiedzi. Zresztą zaprzecza Hermann Aufrecht, jakoby częściej przestawał z Hilsnerem, nie może on również potwierdzić zeznania oskarżonego, że z nim razem w dzień, w którym zbrodnia spełnioną została, rozmawiał w pobliżu bożnicy.

Następuje przesłuchanie świadka, którego zeznania są pełne znaczenia. Zeznania te nabierają tem większej wagi, że świadek jest zupełnie nieznanym i żadną miarą nie można go posądzić o jakiekolwiek tendencyjne przedwstępne usposobienie wobec sprawy. Jest nim siedemnastoletni Karol Prochaska, który obecnie odbywa nauki w Steyr w Austryi górnej, gdzie też po raz pierwszy w dniu 19 wrześnie roku bież. był przesłuchiwany. Świadek składa zeznania świeżym młodzieńczym głosem. Im dłużej mówi, tem uważniej słuchają go wszyscy. Świadek opowiada co następuje: Było to w dwa dni po zbrodni, niepamiętam w sobotę, czy w niedzielę. Mój ojciec żył jeszcze wówczas i mieszkaliśmy naprzeciwko domu Hilsnera. Wówczas zupełnie mimowolnie podszedłem do okna mieszkania Hilsnera, skąd dokładnie widzieć mogłem cały pokój. Otóż co wówczas zauważyłem: Trzy osoby były w pokoju, Hilsner, jego matka i jego ciotka Bodanska. Posłyszałem wtedy, jak matka Hilsnera w uniesieniu mówiła do syna; „Nie śmiesz nic mówić, zawsze tylko odpowiadać mało, że nie byłeś nigdzie, że zawsze siedziałeś w domu“. Potem nadszedł niespodzianie pan Lang i odsunąłem się od okna.

Prez.; Czy ciemno już było wtedy?

Św.: Było to pod wieczór, ale widno jeszcze było zupełnie.

Prez.: I możesz to pan potwierdzić z całą stanowczością, że w istocie słyszałeś te słowa?

Św.: Tak jest.

Prez.: A dnia poprzedniego, czy może także nie zauważyłeś pan czegoś podejrzanego?

Św.: Tak jest, piłowaliśmy drzewo, wówczas ojciec mój odezwał się nagle, że czuje swąd spalonej skóry. Na to ja odpowiedziałem, że czuć swąd jakby palonych łachmanów i że swąd ten wydobywa się z komina, prowadzącego z mieszkania Hilsnera. Po południu opowiedział to ojciec mój Chalupie. Na to ona powiedziała: A więc spalili suknie.

Prez.: W protokóle pańskim nie zgadza się to wszystko dokładnie z datą dnia.

Św.: Przy pierwszem przesłuchaniu, słuchali mnie tylko niemieccy urzędnicy, z których jeden zaledwie słabo umiał po czesku. Nie wiem sam nawet, co tam zapisano do protokółu.

Prez. Czy nie zeznałeś Pan, że wówczas popalono suknie, a w nocy wyraźnie zwęglone strzępy odzienia, wylatywały kominem.

Św.: Tak jest — lecz strzępy łachmanów.

Kalendarz „Głosu Narodu“

na rok 1901

opuścił tymi dniami prasę drukarską.

Kalendarz zawiera:

I. Część kalendarzowa: Kalendarz świąteczny powszechny. Święta ruchome. Suche dni. Posty nakazane. Wigilie. Dni krzyżowe. Dni normowe. Ferje sądowe. Uroczystość św. patronów w krajach koronnych austrjackich i węgierskich. Tablica świąt ruchomych na przyszłych lat 10. Kalendarz żydowski. Kalendarz astronomiczny. Zaćmienia przypadające w r. 1901. Dwanaście znaków zwierzyńca niebieskiego. Znaki odmian księżyca. Kalendarz polski i ruski. Wykaz alfabetyczny świętych i świąt na rok 1901.

II. Część Informacyjna: Groby królów polskich. Grób Mickiewicza. Grób Skargi. Plan grobów. Cennik jazdy dorożek. Wyjątek z ustawy dla publicznych pojazdów. Kopalnie soli w Wieliczce. Objaśnienia pocztowe. Taryfa opłaty listów. Najnowszy poradnik telegraficzny. Objaśnienia telefoniczne. Taryfa podatku akcyzowego. Płace i dodatki urzędników państwowych. Schemat dodatków funkcyjnych. Schemat dodatków aktywalnych. Skale stemplowe. Alfabetyczny przegląd należytości stemplowych. Kalendarz myśliwski i rybacki. Czas ochrony i miara ryb. Starostwa. Wydziały powiatowe. Wskazówki dla udających się na posłuchanie do Wiednia i Lwowa. Taksy konsulatu rosyjskiego. Wykaz jarmarków w Galicyi i Bukowinie. Wykaz czasopism fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa. Poczet historyczny królów polskich. Barwy krajowe poszczególnych państw. Barwy państw i krajów Austro-węgierskiej monarchji. Tabele porównawcze wszystkich monet. Wykaz ciągnień losów Austro węgierskich i zagranicznych.

III. Część: Szematyzm na rok 1901. Władze krajowe. Wykaz posłów sejmowych. Urzędy krajowe polityczne. Instytucje krajowe. Krajowe urzędy konserwatorskie. Instytucje powiatowe. Reprezentacja gminna. Duchowieństwo. Władze i urzędy. Komenda wojskowa. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie. Instytucje naukowe. Instytucje dobroczynne. Towarzystwa. Towarzystwa szerzenia oświaty ludowej. Sztuki piękne. Instytucje finansowe. Zawody.

IV część literacka. Ważniejsze wypadki roku 1900. Z kroniki Krakowa. Przegląd literacko-artystyczny. Wystawa w Paryżu. „Próżnujące książki“. „Zburzone ołtarze“ powiastka wierszem z życia robotniczego. „Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go?“ „Przez kilka wsi“. Polityka w wieku XIX. Europa w Chinach. „Za przykładem Dzałmy“ nowella. Opowiadania oficera armji Boerskiej. Czego chcą polscy antysemici?

Ilustracje: Cesarz Franciszek Józef I. w siedemdziesiątą rocznicę swoich urodzin. — Śmierć króla włoskiego Humberta z ręki anarchisty Bresciego w Moncy. — Anarchista Bresci przed sądem — Zamach anarchisty Salsona na szacha perskiego w Paryżu. — Uroczysty pochód przez Rynek krakowski w dniu 500 letniego jubileuszu Uniw. Jagiell. — Odsłonięcie pomnika Kopernika w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej. — Henryk Sienkiewicz. — Bolesław Prus. — Głowacki. — Marya Konopnicka. — Kazimierz Tetmajer. — Lucjan Rydel. — Andrzej Niemojewski. — Wojciech Gerson. — Julian Fałat. — Austrjacki pawilon przemysłu artystycznego na wystawie paryskiej. — Bitwa Japończyków z Chińczykami na bambusowem polu pod Tientsinem. — Kawalerja angielska lorda Dundonalda zbliżająca się do miasta Ladybrand w ostatniej fazie wojny boerskiej. — Ostrzeliwanie fortec w Taku przez Anglików podczas wojny chińskiej.

Dla prenumeratorów „Głosu Narodu“

KALENDARZ „GŁOSU NARODU“

obejmujący 138 stron tekstu kalendarzowego i informacyjnego, 119 stron tekstu literackiego, 18 dużych aktualnych ilustracyj i 48 stronnic inseratów — kosztuje w miejscu tylko **pół korony**, z przesyłką pocztową na prowincji **35 centów**.

Dla nieprenumeratorów „Głosu Narodu“ cena Kalendarza wynosi w miejscu 1 korona 20 halerzy, z przesyłką na prowincji 1 korona 40 halerzy.

Do nabycia w Administracji „Głosu Narodu“, Garbarska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.